

SKUBANIE

Więś od dawna zdana jest na monopolistę własnego, czyli na banki spółdzielcze. Tu wprawdzie nikt oprocentowania wkładów a vista nie próbował obniżyć, ale też od lat są one przeciętnie o połowę niższe, niż gdzie indziej.

STR. 7

ZIELONA KOLUMNA

a w niej m.in.:

PRYSZCZ DEWIZOWY
SŁÓNCE W TRAWIE
KIEŁKOWANIE

STR. 8-9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

KOLEINY ŻYCIA (1)

Zaraz na jesieni 1939 r. władze sowieckie postanowiły zorganizować „wybory”. Chciały w ten sposób zalegalizować swoje rządy na naszych ziemiach i uczynić z nas sowieckich obywateli. Wybory poprzedzono olbrzymią akcją propagandową

STR. 10



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

8

(435)

KONTAKTY
1989-02-19

cena
35 zł



NA WIEŚC O ZEBRANIU sybiraków zjechały do Białegostoku setki ludzi. Nawet z odległych miejscowości. Z województwa łomżyńskiego — zaledwie kilka osób. Zygmunt Modzelewski pojechał, wraz z siostrzeńcem Adamem Bargielskim, przede wszystkim z zamiarem podpatrzenia, jak to białostoczanie zorganizują. I choć wszedł do komitetu założycielskiego, od razu zaznaczył, że będzie zakładał Związek Sybiraków w Łomży. 20 stycznia, w salce komitetu osiedlowego przy ul. Rządowej 4, zebrała się grupa inicjatywna: Zygmunt i Helena Modzelewscy, Adam Bargielski, Jadwiga Konopka, Danuta Biedrzycka i znani szerzej z racji pełnionych funkcji zawodowych: inż. Henryk Wagner, Jerzy Szymanowski, Henryk Milewski. Grupa inicjatywna powołała komitet założycielski pod przewodnictwem Henryka Milewskiego. Przygotuje on projekt statutu oraz zebranie, które

ZAPOMNIEĆ TEN LĘK

DANUTA WRONISZEWSKA

pozwole Związkowi Sybiraków na ukonstytuowanie się.

Inicjatorzy, państwo Modzelewscy, uważają, że przyszły Związek powinien spełniać kilka celów. Na początek — umożliwić spotkanie i integrację byłych sybiraków. Przede wszystkim jednak sprawić, by mogli naprawdę zaistnieć w rzeczywistości społecznej, o swych tułacznych przeżyciach mówić normalnie i by z tego powstał rzetelny obraz ich losów.

— W rodzinie — mówi Zygmunt Modzelewski — długo nie mogliśmy się zgodzić co do oceny naszej wy-

wózki. Żona i teściowa były odmiennego niż ja zdania, bo miały inne syberyjskie doświadczenia. Potem znów nasze dzieci, gdy podrosły, irytowały się: „To w końcu czy było tak okropnie, jak mówi mama, czy całkiem znośnie, jak twierdzi tata?” Tymczasem było różnie. W zależności od tego, w jakim okresie i dokąd kto został wywieziony. W naszym przypadku podobne było jedno: blady powód wywózki. Rodzina żony uciepiała za to, że mąż jej siostry był wojskowym kapralem, mój — że narzeczony mojej siostry był pilotem. Ich wywieźli pierw-

szym, a nas ostatnim transportem. Przy pierwszych wywózkach Rosjanie nie byli przygotowani organizacyjnie do przyjęcia Polaków, a poza tym traktowali ich wrogo: obowiązywał jeszcze przecież układ Ribbentrop-Mołotow. Ostatnim towarzyszyła zmiana nastrojów: Niemcy zaatakowały Związek Radziecki. Polacy stawali się niejako aliantami, gdyż wróg był wspólny. Rodzina żony, zagubiona w jakiejś zapadłej wioszczynie, myślała tylko o tym, jak przeżyć. Ja spodziewałem się jeszcze jakos wybieć.

NIE TYLKO DLA 14-LETNIEJ wówczas Helenki Mrówki, ale i dla jej matki wojna wydawała się i straszna, i niepojęta. Mężczyźni: ojciec i szwagier poszli walczyć z Niemcem, który napał na Polskę. I to było normalne. 10 września padł bunkier pod Wizną, bronił go kpt. Raginisa, ale Warszawa ciągle się nie poddawała, walczył też gdzieś ojciec, gdy tym-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w nasłepnym
numerze

▼ W poniedziałek, 6 lutego, w Pałacu Rady Ministrów rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu”. Podczas inauguracyjnego posiedzenia przemawiali: Czesław Kiszcak, Lech Wałęsa, Alfred Miodowicz, Jerzy Turowicz, Mikołaj Kozakiewicz, Józef Ślisz, Jan Janowski, Alojzy Pietrzyk i Jerzy Ozdowski (obok drukujemy fragmenty niektórych wystąpień). Uczestnicy obrad powołali trzy zespoły robocze: do spraw gospodarki i polityki społecznej (pod przewodnictwem Władysława Baki i Witolda Trzeciakowskiego); do spraw pluralizmu związkowego (pod przewodnictwem Aleksandra Kwaśniewskiego, Tadeusza Mazowieckiego i Romualda Sosnowskiego) oraz do spraw reform politycznych (pod przewodnictwem Bronisława Geremka i Janusza Reykowskiego). Ponadto utworzyli podzespoły: do spraw rolnictwa, górnictwa, reformy prawa i sądów, stowarzyszeń i samorządu terytorialnego, młodzieży, środków masowego przekazu, oświaty, zdrowia, ekologii oraz polityki mieszkaniowej. W ubiegłym tygodniu rozpoczęły pracę wszystkie trzy zespoły oraz niektóre podzespoły. Prawdopodobnie rokowania przy „okrągłym stole” potrwać ok. 6 tygodni.

▼ „Niepotrzebny jest lodolamacz tam, gdzie lody puściły” — tak relację z Warszawy zatytułowały moskiewskie „Izwestia”. W komentarzach prasy zachodniej można znaleźć sformułowania: „Odłożono na bok nieufność i stare urazy: od dziś uruchamia się wielką próbę pojednania narodowego” („Corriere Della Sera”); „Przywódcy opozycji są przekonani, że kompromis z rządem jest jedyną możliwością dla Polski, by rozwiązać problem horrendalnego zadłużenia, galopującej inflacji, pustych półek sklepowych oraz bardzo poważnego niezadowolenia społecznego” („Unita”). „Laureat nagrody Nobla nigdy nie zakwestionował gospodarczych opacji rządu Rakowskiego, ale twierdzi, że bez przywrócenia pluralizmu nie mają

one szans realizacji” (AFP); „Przywódcy partii mają nadzieję osiągnąć szerokie polityczne porozumienie w sprawie polityki gospodarczej i społecznej oraz polityki wyborczej” („Washington Post”).

▼ „Ideę niekonfrontacyjnych wyborów, o której mówił pan Kiszcak, rozumiem jako wybory nie będące okazją do otwartej wojny, lecz jako okazję do wypracowania różnych, nawet alternatywnych programów i walki o mandaty. Tak więc wybory niekonfrontacyjne nie są równoznaczne z wyborami niekonkurencyjnymi” — skomentował istotę pierwszego dnia obrad grupy reform politycznych — Janusz Onyszkiewicz.

one szans realizacji” (AFP); „Przywódcy partii mają nadzieję osiągnąć szerokie polityczne porozumienie w sprawie polityki gospodarczej i społecznej oraz polityki wyborczej” („Washington Post”).

▼ Na najbliższej sesji (20 bm.) Wojewódzka Rada Narodowa debatować będzie nad planem i budżetem na rok 1989. Wojewoda przedłoży projekt budżetu zrównoważonego. Tę równowagę osiągnięto kosztem znacznych oszczędności we wszystkich sferach, a zwłaszcza w sferze inwestycji gospodarki komunalnej, oświaty, kultury, służby zdrowia. W wyniku inflacji województwo łomżyńskie straciło już, w stosunku do założenia planu 5-letniego, 3 mld zł z funduszu inwestycji.

KRONIKA

▼ Trwają strajki i akcje protestacyjne na tle placowym. Jerzy Urban podał, że w styczniu było ich 173, trzykrotnie więcej niż w grudniu ub. roku; w różnych strajkach brało udział łącznie ok. 6 tys. pracowników. W lutym, jak dotąd, najpoważniejszy był — zawieszony do 28 bm. — strajk w kopalni węgla brunatnego w Bełchatowie. „Jeśli naciski placowe będą się wzmacniać, i jeśli okażą się w części przynajmniej zakładów skuteczne, to grozi to wzrostem inflacji, a przecież pragniemy ją zahamować” — powiedział Jerzy Urban i dodał, że rząd nie jest i nie ma zamiaru być stroną w sporach o zarobki.

▼ Odbyło się kolejne spotkanie I sekretarza KW — Mieczysława Czerniawskiego z ordynariuszem Diecezji Łomżyńskiej — ks. bp. Juliuszem Patezem. Wymieniono poglądy m.in. na temat „okrągłego stołu”, uwarunkowań gospodarczych województwa oraz wprowadzania w życie idei „zielonych płuc Polski”.

▼ Na najbliższej sesji (20 bm.) Wojewódzka Rada Narodowa debatować będzie nad planem i budżetem na rok 1989. Wojewoda przedłoży projekt budżetu zrównoważonego. Tę równowagę osiągnięto kosztem znacznych oszczędności we wszystkich sferach, a zwłaszcza w sferze inwestycji gospodarki komunalnej, oświaty, kultury, służby zdrowia. W wyniku inflacji województwo łomżyńskie straciło już, w stosunku do założenia planu 5-letniego, 3 mld zł z funduszu inwestycji.

▼ Projektem planu i budżetu były już przedmiotem obrad Prezydium WRN-u. Członków Prezydium zaniepokoił m.in. niski poziom budownictwa mieszkaniowego — wg projektu planu, w roku 1989 ma być wybudowanych 1100 mieszkań. Podano też w wątpliwość sensowność finansowania przez WRN mieszkań pracowników kombinatu „Wizna”. Na tymże posiedzeniu zgłoszono wniosek ustanowienia medalu im. Krzysztofa Kluka (w 250 rocznicę urodzin wielkiego przyrodnika); ma być on przyznawany ludziom zasłużonym w ochronie środowiska.

▼ Jubileusz 40-lecia obchodzi Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Spolem” z Grajewa. Jej majątek to 32 sklepy, 5 restauracji, 4 zakłady produkcyjne i 14 usługowych; zatrudnia 431 pracowników. Z okazji święta najlepszych wyróżniono nagrodami. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Jadwiga Cymek, a Srebrny Krzyż Zasługi — Edward Purwin.

▼ Egzekutywa KW PZPR zapoznana się z sytuacją na budowie szpitala wojewódzkiego w Łomży. Jest ona niepokojąca, gdyż zaczyna brakować pieniędzy na zakończenie trwających już 10 lat prac. Przedmiotem obrad było również sprawozdanie z działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej w latach 1986—88 oraz projekt uchwały wojewódzkiej konferencji sprawozdawczej PZPR (odbędzie się 23 bm.).

zdanie tygodnia

— Rzeczywistość wymaga, żeby i o tym powiedzieć: życie toczy się dalej.

Wisława Szymborska

myśl z atestem

„Kto chce się wzbogacić w ciągu jednego dnia, zostanie w ciągu roku powieszony.”

Leonardo da Vinci

zdarzenia

W ŁOMŻY DZIAŁA grupa założycielska Oddziału Wojewódzkiego Związku Sybiraków. Do organizacji tej mogą należeć wszyscy, którzy przebywali w Związku Radzieckim jako zesłańcy lub więźniowie polityczni, deportowani lub internowani, jeńcy wojenni, członkowie byłego Związku Sybiraków (założonego w 1928 roku) oraz członkowie najbliższych rodzin wymienionych. Osoby zainteresowane powstaniem Oddziału i przynależnością do Związku Sybiraków powinny wysłać pod adresem grupy założycielskiej (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, redakcja „Kontaktów”) następujące dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, miejsce i czas pobytu w ZSRR, dokładny adres zamieszkania. Po nadesłaniu zgłoszenia (do listu należy dołączyć znaczek za 20 zł) każdy otrzyma do wypełnienia deklarację członkowską.

NA MOCY DECYZJI rządu, od 1 stycznia br. uzyskało samodzielność 10 zakładów, których macierzyste przedsiębiorstwa znajdują się poza granicami naszego województwa. Są wśród nich m.in. grajewski zakład Lubelskich Fabryk Wag oraz kolneński zakład „Moreny” (z Bartoszyce) i „Uchwyty” (z Białogostu). Kierownictwa i załogi wymienionych trzech zakładów uważają decyzję rządu za arbitralną i nieprzemysłową. Ich zdaniem zakłady te nie mają szans jako samodzielne przedsiębiorstwa. Złożono zażalenie w Warszawie.

Z ZIMOWYCH WAKACJI wrócili uczniowie. Z tzw. zorganizowanego wypoczynku skorzystało 17 tys. osób (4 tys. uczniów wyjechało na obozy, kolonie itp.). Np. Towarzystwo Przy-

ciaci Dzieci wysłało kilka grup (ok. 900 osób) najbiedniejszych dzieci wiejskich do Warszawy i Łodzi. Do Żywca, Mikołowa i innych miejscowości w górach pojechało 500 harcerzy. 300 osób spędziło pożytecznie czas na obozach Szkolnego Związku Sportowego. Grupa sportowców pojechała do Kazania, a w zamian gościliśmy w Łomży 60 zapasników, koszykarzy, koszykarki, siatkarki i siatkarki z Tatarii. W tzw. zimowiskach w miejscu zamieszkania oraz półkoloniach (organizowanych przez szkoły) wzięło udział przeszło 11 tys. dzieci.

PONAD 50 DYREKTORÓW szkół z woj. łomżyńskiego podczas ferii uczestniczyło w kursie organizacji i zarządzania.

STRAZACY Z KISIELNICY znani są z ofiarności nie tylko przy gaszeniu pożarów. 5 lat temu założyli Klub Honorowych Dawców Krwi. Liczy on 32 członków, którzy oddali już 53 litry krwi (sam prezes Stanisław Cieniewicz — 14 litrów).

BILET AUTOBUSOWY na linię nocną (od 23.00 do 5.00 rano) w Łomży kosztuje 100 zł (ulgowy 50 zł).

SYMPATYCZNE ŻYCZENIA otrzymaliśmy od sportowców: tenisistów i trampkarzy starszych LKS-u oraz seniorów piłkarskich „Startu”. W czasie ferii ćwiczyli oni formę na obozach w Żywie, Wysokiem Maz. i Dębicy. Dziękujemy! Za pamięć dziękujemy też panu Jerzemu Rakowskiemu z Poznania.

ZA NAPASĆ po pijanemu na milicjanta został tymczasowo aresztowany 20-letni Stanisław J. z Wysockiego Maz. Grozi mu 8 lat więzienia.

CENY NA TARGU w Ciechanowie: żyto — 8500 zł za kwintal, pszenica — 9000, owies — 8700, pszenżyto — 9500, mieszanka zbożowa — 8800, jabłka — 280-350 zł za kg, cebula — 100, czosnek — 50 zł za główkę, kurczak — 1200, kaczka — 2200, gęś — 3000, jaja kurze — 30 zł za sztukę, para warchlaków — 19-28 tys., para prosiąt — 13-16 tys., koń roboczy — 400-850 tys., kłacz żrebną — 900 tys. — 1 mln zł, żrebię roczne — 260-400 tys., krowa z przychówkiem — 160-270 tys. zł, krowa starsza — 120-200 tys., tucznik — 500 zł za kilogram, cielę — 600, skóra barania — 22-28 tys., owca do chowu — 25-40 tys., przedza wełniana — 14 tys. za kilogram, pierze gęsie — 15 tys., puch gęsi — 35 tys.

„WARSZAWA I WARSZAWIACY między kapitulacją a wyzwoleniem” — to hasło konkursu ogłoszonego przez Instytut Pamięci Narodowej. Materiały konkursowe (w formie wspomnień, relacji, pamiętników itp.) powinny obejmować wydarzenia od października 1944 do 17 stycznia 1945 roku i uwzględniać: fakty zbrodni, popełnionych na mieście i jego mieszkańcach, oraz losy i przeżycia indywidualnych osób. Termin ich nadsyłania (adres: Instytut Pamięci Narodowej, 00-950 Warszawa, Al. Ujazdowskie 11) upływa 30 września br.

REJONOWY URZĄD Spraw Wewnętrznych w Łomży zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy widzieli w nocy z 7 na 8 lutego palący się samochód na trasie Śniadowo—Ostrów Maz. — o osobisty, pisemny bądź telefoniczny kontakt (Nowogrodzka 39, tel. 54-61 lub 997).

FRAGMENTY
PRZEMÓWIEN
INAUGURACYJNYCH
PRZY
„OKRĄGŁYM STOLE”

● CZESŁAW KISZCZAK: „Wszystcy przyjąć musimy filozofię konieczności i jednocześnie stopniowości przemian. Zarówno ich odwiekanie, jak i sztuczne, gorączkowe przyspieszenie, prowadziłoby do pletzenia konfliktów i w rezultacie hamowania, nie zaś pogłębiania tego złożonego procesu [...]”

Sprawą najważniejszą jest odpowiedź na pojawiające się często pytanie, czy „Solidarność” zamierza respektować konstytucyjne realia ustrojowe, czy skłonią jest wpisać się w kształt polskiego, gruntownie reformowanego socjalizmu, a także na ile uznaje się i chce być traktowana wyłącznie jako związek zawodowy”.

● LECH WAŁĘSA: „Wiemy — zrujnowany jest kraj. Ale to nie krasnoludki go zrujnowały, lecz system sprawowania władzy, który wywłaszczał obywateli z praw i marnuje owoce pracy. Dziś mówią wszyscy o naszej wspólnej odpowiedzialności za to, jak z tej sytuacji wyjdziemy i jaką Polskę stworzymy. Ale niech ci, którzy dziś tak mówią, pamiętają i na przyszłość, że prawem życia jest to, iż tyle jest wspólnej odpowiedzialności, ile współuczestnictwa. „Solidarność” chcemy nie dla niej samej, lecz dla ludzi i dla Polski. Musimy wszyscy przejść ponad zły dotychczasowy tryb życia, pokonać urazy, przezwyciężyć nienawiść”.

● ALFRED MIODOWICZ: „W imię wspólnego interesu ludzi pracy proponuję kolejny raz: spotkajmy się, porozmawiajmy, spierajmy, stwórzmy tu i teraz załączek związkowej radę porozumienia ludzi pracy. Niech to otwarte forum stanie się stroną do zawierania nowej umowy społecznej z rządem”.

● JERZY TUROWICZ: „Postulat udziału opozycji we władzy wydaje mi się co najmniej przedwczesny. Trudno sobie wyobrazić współodpowiedzialność za rządzenie w systemie „socjalizmu realnego”, którego społeczeństwo, czy też znaczna jego część, nigdy nie zaakceptowało. Natomiast współodpowiedzialność za państwo jest uwarunkowana przez możliwość realnej i skutecznej kontroli poczyną władzy [...]”

Konieczne są także gruntowne zmiany w praktyce rządzenia w sposób sprawowania władzy. Wskażę tu tylko na kilka spraw najistotniejszych. A więc: rezygnacja z zasady nomenklatury, preferowania ortodoksji politycznych i dyspozycyjności ludzi na kierowniczych stanowiskach przed kompetencjami i kwalifikacjami fachowymi [...]”

● MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ: „Pluralizm związkowy, przy całym docenianiu jego wagi, nie stanowi ani najważniejszego, ani rozstrzygającego o przyszłości składnika pluralizmu. Znacznie ustępuje ważności pluralizmowi „ekonomicznemu, politycznemu czy wręcz światopoglądowemu. A mimo to przy tym „okrągłym stole” właśnie pluralizm związkowy — zawężony zresztą do problemu restytucji „Solidarności” — może stać się centralnym problemem. Stać się tak może dlatego, że zarówno dla strony rządowej, dla związkowców z OPZZ, jak i dla strony opozycyjnej, zwłaszcza zaś obojczyści — Lecha Wałęsy, Alfreda Miodowicza i Lecha Wałęsy, jak też ich najbliższych doradców, sprawa ta ma również charakter prestiżowy i symboliczny.

Byłoby dla szans porozumienia i uzyskania rozumnego kompromisu rzeczą fatalną, gdyby prestiżowość i symboliczność tej problematyki sprawiła, iż wszystkie strony będą przywiązywać większe znaczenie do symbolu niż do rzeczywistości, jak też wyżej stawiać ocalenie własnej twarzy od ocalenia Polski”.

ZAPROSILI NAS

Wojewódzki Komitet SD — na IV Wojewódzki Zjazd Delegatów; Klub Ochrony Środowiska oraz Klub Publicystów Społeczno-Prawnych SD PRL — na imprezy klubowe.

KOMUNIKAT

Białostockie Wydawnictwo Prasowe i redakcja „Kontaktów” ujęciem informują, iż od 26 lutego br., to znaczy od 9 numeru pisma z 1989 roku, tygodnik „Kontakty” będzie kosztował 50 zł.

Wydawnictwo i redakcja decyzję o podwyżce cen pisma zmuszone są podjąć w związku ze znacznym wzrostem kosztów wydawniczych. Na ich wzrost składa się przede wszystkim podwyżka cen papieru, usług drukarskich, kosztów transportu, telekomunikacji i innych. W stosunku do prenumeratorków indywidualnych nowe ceny wchodzą w życie dopiero po wygaśnięciu oblatanych okresów prenumeraty.

WIELKI DZIEŃ

Swoją wielką rolę mieli pod koniec stycznia uczniowie Szkoły Muzycznej z Zambrowa. Wystąpili na publicznym koncercie z okazji usamodzielnienia się tej placówki (wcześniej była przez 8 lat filią PSM w Łomży). W zambrowskiej szkole naukę gry w sześciu klasach pobiera 129 dzieci. Na razie nie mają własnej sali koncertowej, ale władze miasta obiecują dyrekcji pomoc w rozwiązaniu tego problemu. (gal)



Got. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Praca dla środowiska to statutowa powinność członków Stronnictwa Demokratycznego. W latach 1983—88 szczególnie cenna była pomoc kół rzemieślniczych dla oświaty. I tak z inicjatywy Miejskiego Komitetu SD w Łomży członkowie Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych z ul. Jatkowej wspomogli oświatę kwotą 2,3 mln zł (każdy członek wpłacił 10 tys.). Wszyscy właściciele zakładów budowlanych, zrzeszeni w tej spółdzielni, poparli ideę budowy w czynnie społecznym szkoły nr 11 (na Łomżyce), dekla-

punkta miasta; w każdym budynku na parterze znajduje się zakład usługowy lub sklep.

Wiele prac remontowych w szkołach i przedszkolach wykonują również rzemieślnicy z Grajewa. Młodzież pomaga leśnikom z Nadleśnictwa Rajgród; lekarze biorą udział w „białych niedzielach”. Zorganizowano dwie duże sesje popularno-naukowe o tematyce historycznej oraz sejmik twórców i działaczy kultury.

BILANS KADENCJI

rując wykonanie prac wartości 6—7 mln zł. Spółdzielnia ta pomaga również stałe Domowi Dziecka i Domowi Pomocy Społecznej, fundując sierotom książeczki mieszkaniowe, prezenty i rozrywki. Spółdzielcy z Jatkowej znani są z ofiarności dla swego miasta; żaden apel władz o pomoc nie pozostaje bez echa. Wykonują społecznie wiele prac malarskich i budowlanych.

Podobną działalność prowadzi członkowie SD, zrzeszeni w łomżyńskim Cechu, oraz ze spółdzielni „Perspektywa”. Min. stale pomagają szkołom nr 5 i 6 (z racji patronatu). Fundują książeczki mieszkaniowe dla sierot, organizują im pomoc materialną. Wykonali skarbonkę, do której miasto zbiera datki na Narodowy Fundusz Pomocy Szkole. Sami na dobry początek wrzucili do niej 250 tys. zł.

Ostatnie udane przedsięwzięcie rzemieślników z Łomży (współinicjatorem był MK SD) — to założenie spółdzielni mieszkaniowej, która niebawem przystąpi do budowy domków jednorodzinnych w różnych

W Ciechanowcu członkowie SD są animatorami życia kulturalnego (m.in. częste sesje popularno-naukowe, wystawy itp.). Rzemieślnicy własnymi rękami budują siedzibę Cechu. Dwaj z nich — Roman Murawski i Ryszard Dybowski — odrestaurowali Krzyż Powstańcy.

W Zambrowie koło rzemieślnicze objęło w ub. roku patronatem Dom Dziecka. Dyrekcja tej placówki może liczyć na pomoc przy remontach; ufundowano już pierwszą książeczkę mieszkaniową i prezenty (10 par sanek). Koło Młodych Demokratów wymyśliło ciekawą imprezę kulturalną — Dni Zambrowa. Członkowie SD myślą o wzniesieniu pomnika Władysławowi Sikorskiemu; chcą utworzyć Towarzystwo Przyjaciół Zambrowa. Z ich inicjatywy powstała Spółdzielnia Rzemieślnicza „Jedność”.

Przedsięwzięciem o największym wydźwięku propagandowym minionej kadencji były IV Spotkania Literackie w Łomży.

(mak)

PRZED IV WOJEWODZKIM ZJAZDEM DELEGATÓW SD

O udziale w uprawianiu polityki w województwie — z Cecylią Sobolewską, sekretarzem WK Stronnictwa Demokratycznego i wiceprzewodniczącą WRN-u w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

inteligencja i rzemiosło

MARIA KACZYŃSKA: — Mimo upadku zaufania do polityki koalicji PZPR-ZSL-SD, pani partia w naszym województwie umacnia się, o czym świadczy wzrost liczby członków.

CECYLIA SOBOLEWSKA: — Rzeczywiście, w porównaniu z 1985 rokiem (początkiem kadencji) liczba członków SD w woj. łomżyńskim wzrosła o ponad 50 proc.; obecnie jest ich 1525. Okrzepły nasze koła i instancje miejskie. Zdobyliśmy kilka nowych środowisk. Np. powstały Miejsko-Gminne Komitety w Rajgrodzie i Nowogrodzie oraz koło w Zbójnej; wyodrębnił się nurt młodzieżowy w postaci Środowiskowego Komitetu Młodych Demokratów.

— Kto wstępuje do SD?

— Tradycyjnie pracownicy kultury, służby zdrowia, nauczyciele i rzemieślnicy.

— Dlaczego właśnie oni?

— Idea demokracji, leżąca u podstaw programu SD, a wywodząca się w linii prostej z Konstytucji 3 Maja, już przed wojną wzbudziła największe zainteresowanie wśród inteligencji. Po wojnie staliśmy się również oparciem dla tzw. prywatnego sektora, który nie pasował do koncepcji PZPR. Co nie znaczy, że jesteśmy zamknięci dla innych warstw i profesji. Uchwały X Kongresu podkreślały otwartość SD. Wspomniała pani o upadku zaufania do polityki koalicji. Chciałabym jednak zaznaczyć, że SD nigdy nie zrezygnowało z upominania się o przewodnią rolę inteligencji oraz o... gospodarkę rynkową. Dlatego obecny rozwój wydarzeń przyjmujemy z satysfakcją.

— Jak uczestniczycie w sprawowaniu władzy?

— Zgodnie z taktyką naszej partii, przede wszystkim przez pracę działaczy SD w organach przedstawicielskich. Ja osobiście mam na tym polu również pewne doświadczenie: już trzecią kadencję jestem radną Wojewódzkiej Rady Narodowej, a ostatnio również wiceprzewodniczącą WRN-u.

— Jak jawią się problemy naszego województwa z punktu widzenia pani stanowiska w Radzie?

— Nęka nas brak środków na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Szczególnie ciężka pod tym względem jest obecna 5-lątka, gdyż z powodu inflacji straciliśmy 3 mld zł na inwestycje. Tymczasem aspiracje społeczeństwa do nowoczesnego, godziwego życia ciągle rosną.

z bocznych tras

• **PRZYTUŁY.** Od kilku lat trwa już rozbudowa szkoły. Główną przyczyną ślimacznego tempa jest brak materiałów. Mielmy nadzieję, że w br. zakończony zostanie wreszcie tzw. stan surowy. W nowym skrzydle będzie 13 izb lekcyjnych, pomieszczenia socjalne oraz 6 mieszkań dla nauczycieli.

• **PRZYTUŁY KOLONIA** (gm. Przytuły). Przed remontem drogi powinien zostać wytyczony na nowo pas drogowy. Mieszkańcy domagają się tego już od roku, ale geodeci jakoś nie mogą dojechać do wsi.

• **SUPY** (gm. Przytuły). Nikt nie uchylił się od pracy na budowie wiejskiego centrum usługowego. Duża w tym zasługa Mariana Karwowskiego, przewodniczącego społecznego komitetu budowy. Może jeszcze w tym roku budynek stanie pod dachem.

• **WILAMOWO** (gm. Przytuły).



Np. w projekcie planu na rok bieżący znów obcięte zostały, i tak niewielkie, nakłady na bliskie temu sercu oświatę, kulturę i służbę zdrowia.

— Jak przyjęli to radni SD, reprezentujący te środowiska?

— W gospodarce niedoboru każda decyzja inwestycyjna jest wyborem mniejszego zła. Wyklócanie się o pieniądze dla siebie kosztem innych nie ma sensu. Sposób na rozwiązanie tego problemu leży w zwiększeniu dochodów WRN-u.

— Czy Rada łomżyńska myśli o wykorzystaniu w tym celu nowych możliwości prawnych?

— Na pewno nie zmarnujemy szansy, jaką daje ustawa o przedsiębiorczości. W Urzędzie Wojewódzkim panuje dobry klimat i bojowy nastrój, o czym świadczy chociażby giełda inicjatyw gospodarczych. Im więcej powstanie przedsiębiorstw, płacących podatki do kasy wojewódzkiej, tym więcej zyskamy środków. Naszym, radnych SD, sukcesem jest uchwała WRN-u o ulgach podatkowych dla inwestycji prywatnego handlu.

— Ustawa o przedsiębiorczości nie została jednak dobrze przyjęta w środowiskach rzemieślniczych. Dlaczego?

— Swoboda w podejmowaniu działalności gospodarczej zagraża instytucjom samorządu rzemieślniczego: cechom i izmom rzemieślniczym. Środowisko to domaga się ustawowego zagwarantowania trwałości tych instytucji oraz systemu zdobywania i potwierdzania kwalifikacji zawodowych.

— Niektórzy twierdzą, że to głównie aparat SD jest zainteresowany utrzymaniem tych instytucji, bo poprzez nie ma łatwiejszy dostęp do środowisk rzemieślniczych.

— Łatwo to twierdzenie obalić. Właśnie w tej chwili w naszym województwie trwają konsultacje: rzemieślnicy (mamy ok. 3780 zakładów) wypowiadają się w kwestii przynależności do cechów. Już teraz można powiedzieć, że większość życzy sobie tej przynależności.

— Trwają obrady „okrągłego stołu”, szykują się wielkie zmiany w systemie sprawowania władzy. Czy nie obawiacie się o przyszłość partii?

— Nie, pluralizm polityczny to przecież podstawa demokracji. Nasza partia funkcjonować będzie w dotychczasowym układzie koalicyjnym z PZPR i ZSL.

— Dziękuję za rozmowę.

Do wzięcia jest tu podworska stodała — duże pomieszczenie pod dachem.

• **CZACHY** (gm. Przytuły). Wieczny problem z telefonami. Z aparatu zainstalowanego u sołtysa, korzysta cała wieś, a rachunki WUT przesyła do Urzędu Gminy. Jak udowodnić potem ludziom, ile kosztowała ich rozmowa?

• **ŚLUCZ** (gm. Radziłów). Łąki rolników z tej wsi są tak rozdrobnione, że szerokość niektórych działek nie przekracza 2,5 m. Niestety, wieś nie może dojść do porozumienia w sprawie komasacji.

• **BORAWSKIE** (gm. Radziłów). Dziury w moście zwiększają się z roku na rok, a gmina nie ma pieniędzy na remont. Chyba wieś będzie musiała sięgnąć do swoich środków.

• **SOŚNIA** (gm. Radziłów). Wieś wyludniła się, zamieszkałe są już tylko dwa gospodarstwa. Pozostało wiele pustych obiektów, które można wykorzystać do działalności gospodarczej. Kilka lat temu o otwarciu tu produkcji materiałów pokrywanych starała się bezskutecznie firma polonijna.

3

KONTAKTY
1989-02-19

ludzie i sprawy



Publicystyka polityczna na łamach „Kontaktów” nie gości zbyt często. Szkoda. Tym bardziej że jest to pismo PZPR. Miłym odstępstwem od tego był artykuł Danuty Wroniszewskiej z 29 stycznia br. pt. „Doganianie własnej pięty”. Niespodzianka tym większa, że aktualne sprawy polityczne podjęła dziennikarka, która dotąd tej problematyce nie poświęcała wiele czasu. Na marginesie Jej artykułu chcę podzielić się kilkoma refleksjami, nie zawsze zgadzając się z autorką.

Pretekstem do rozważań D. Wroniszewskiej są, trwające jeszcze w partii, rozmowy indywidualne. Dotyczą one dylematów, przed którymi stają dzisiaj nie tylko członkowie i kandydaci partii, ale całe społeczeństwo: reform politycznych i gospodarczych. Mimo — jak pisze autorka — iż od dawna wiadomo, że Polacy nie tylko zgadzają się na reformy gospodarcze, i polityczne, ale czekają na nie z utęsknieniem”. Paradoks polega na tym jednak, że choć wszyscy czekają na reformy z utęsknieniem, okazuje się, że „utęsknienie” to nie jest jednakże u wszystkich i u wszystkich nie oznacza tego samego. Dlatego też polemizowałbym z poglądem, że „Polacy od dawna zgadzają się na reformy gospodarcze i polityczne”. Zbyt dużo w nim — moim zdaniem — werbalizmu, tym bardziej że nie określony jest jeszcze, nie tylko ostateczny, ale nawet przybliżony, kształt tych reform. Zarzysowany jest zaledwie ich szkielec. Upoważnia mnie do tego przebieg dyskusji nad reformami, w których koszty wprowadzania ich w życie są jakby tematem tabu, tematem nieobecnym. Mam wrażenie, że strona rządowa nie podnosi tego problemu, jakby nie chcąc drażnić społeczeństwa. Społeczeństwu zaś wydaje się, że reformy da się wprowadzić bez ponoszenia kosztów.

Jak można wprowadzić reformy ekonomiczne bez ponoszenia kosztów? W dodatku przy bilionowym deficycie budżetowym, półtorabilionowym nawisie inflacyjnym, dwubilionowej dotacji do artykułów żywnościowych, blisko 40 mld dolarów zadłużenia na Zachodzie?

Dlatego też wracam do pytania, czy wszyscy z utęsknieniem czekają na reformy wiedząc, że mają one m.in. rozwiązać te problemy?

Kluczem do rozwiązania większości problemów jest gospodarka. Na wniosek rządu Sejm przyjął odpowiedni pakiet ustaw. Ich wspólną cechą jest dążenie do gospodarki rynkowej, rozwój przedsiębiorczości, wolna gra ekonomiczna.

Metoda ta jest znana z historii gospodarczej od XIX wieku. Scenariusz rozwoju sytuacji w tym przypadku wygląda mniej więcej tak: przez dwa, trzy pokolenia wykształcać będzie się (nowa?) warstwa społeczna. Będą w niej więksi i mniejsi właściciele zakładów i przedsiębiorstw, kupcy, pośrednicy i wytwórcy. Nadejdzie moment, że posiadanie kapitału nie będzie ich już satysfakcjonować, wartości materialne, które chcieli osiągnąć, już posiadają. Zapragną władzy, będą chcieli ją „kupić”. „Kupią” miejsce w radach, izbach i parlamentach. Sfinansują swój rząd.

Czy scenariusz taki w naszych warunkach jest możliwy? Oczywiście tak, o ile w dążeniach do gospodarki rynkowej nie pojawiają się mechanizmy korygujące. Nie wystarczy bowiem rzucić hasło: „Ludzie bogacie się, bądźcie przedsiębiorczy”, a jednocześnie udawać, że jest to możliwe bez zasadniczych zmian w sferze własności środków produkcji i twierdzić, że sektor społeczny będzie dalej dominował. Przy tak rozumianej polityce gospodarczej, sektor ten będzie dominował może 10–15 lat, dopóki nie zostanie z niego wykupione to, co się nia. Szkoda, że tak skromna,

Dyskusja o prywatnej własności wskazuje, że wielu w niej upatruje gospodarczego cudotwórcę. W państwach, które już przeszły etap fascynacji prywatnym kapitałem coraz częściej dominuje pogląd, że nie forma własności jest czynnikiem decydującym, a sposób zarządzania przedsiębiorstwem. Potwierdzają to

także niektóre polskie doświadczenia. Szkoda, że tak skromna.

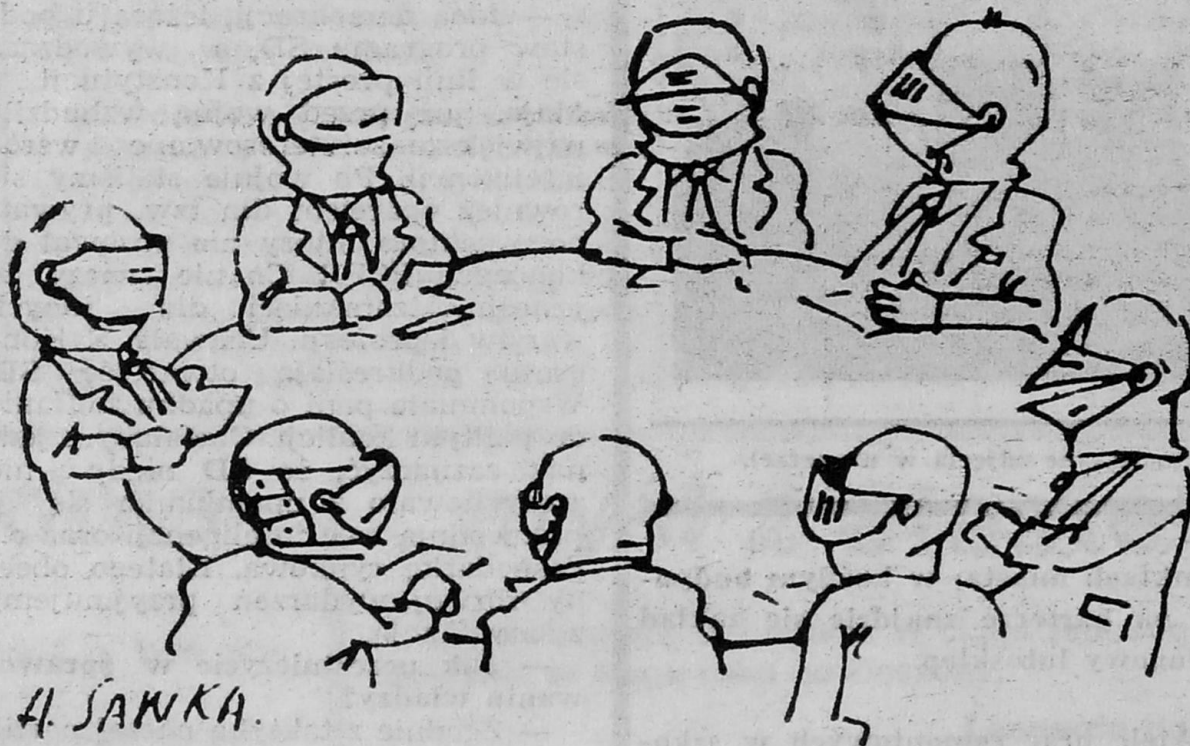
Zastanawiam się, w jaki sposób może być przedsiębiorczy robotnik w fabryce, tkaczka przy krosnach, nauczyciel, lekarz, milicjant i urzędnik? Oni wszyscy nie rzucają naraz swojej pracy, żeby zająć się interesem w ramach spółek z o.o. I myślę sobie, czy wszyscy oni są skłonni poprzeć reformy i przedsiębiorczość tak rozumiane?

Od wielu miesięcy oczekuję decyzji w sprawie złotówki. Sytuację na rynku pieniężnym uważam bowiem za paranoiczną. Mam wrażenie, że ktoś oświadczenie musi być zainteresowany windowaniem czarnorynkowego kursu dolara, bo w tej wysokości może być korzystny tyl-

sprzeczności interesów jakby się ostatnio pogłębiały. Często rozmawiam z rolnikami, wielu z nich z niepewnością patrzy w przyszłość. Wielu nie rozumie, że rząd już wkrótce nie będzie ustalał cen nie tylko na maszyny, sprzęt i nawozy, ale też na towary produkowane przez wieś. Przyzwyczajeni od lat do kontraktacji, cen skupu, węgla za świnię, nieufnie patrzą na nowe. „Jak to będzie”, pytają. Pytania zadaje też rząd. Czy wystarczy mięsa na kartki? A może czas kartek już minął? Kogo dotować? Rolnika, mleczarza czy handla? A może w ogóle nikogo? Popierać wszystkich równo czy lepszych? Dylematy ciągle jeszcze nie rozstrzygnięte.

Reformy, które ostatnio podejmuje się w samej partii, uważnych

„DOGANIANIE WŁASNEJ PIĘTY”



ko dla tych, co kupują w Polsce za złotówki, a sprzedają na zachodzie za „zielone”. Nie są to jednak firmy państwowe ani uspołecznione. Moim zdaniem wszystkie firmy: państwowe, spółdzielcze i prywatne powinny być zobowiązane do prowadzenia wszelkich operacji finansowych za pośrednictwem banków.

Droga do uzdrowienia złotówki wiedzie także m.in. przez likwidację możliwości kupowania w Polsce za obce waluty. Ceny w „Pewexach” i innych sklepach, które się pojawiły, winny być ustalone w złotówkach, nie według oficjalnego kursu NBP, lecz według cen umownych. Każdy, kto ma dewizy (konta dewizowe powinny pozostać) powinien mieć możliwość ich wymiany, także po wolnym kursie w kantorach, bankach, kasach walutowych. W Polsce kupować i sprzedawać powinno się tylko za złotówki.

Zgadzam się z D. Wroniszewską, że decyzje ekipy Rakowskiego sporzyły jej wiele pozytywnych ocen. Ale to nie gdzie indziej, jak na X Plenum KC PZPR pod adresem tej ekipy skierowano uwagę, że „kwartał miodowy się kończy”. Oznacza to, że konkretne decyzje muszą już zacząć przynosić konkretne efekty.

Za kwartał, dwa ekipa Rakowskiego oceniana będzie przez pryzmat półek sklepowych i zawartości portfela. Oceny na skali plk. Kwiatkowski mogą wtedy znacznie różnić się od obecnych, czego, rzecz jasna, nie życzę. Jednak

obserwatorów życia politycznego raczej nie dziwi. Jest to niezbędny proces zapoczątkowany na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR w 1981 r. Wyprowadził on o kilka lat to, co i tak nastąpić musiało, ale nie mogło wtedy być w pełni zaakceptowane, choćby ze względu na uwarunkowania międzynarodowe. Wybór M. Gorbaczowa na funkcję sekretarza generalnego KPZR otworzył zupełnie nowe możliwości. Linia „pierestrojki” w wielu punktach zbliżona jest z naszymi reformami. W moim przekonaniu jest to najważniejsza, systemowa gwarancja, że „tym razem musi się powieść i nam i im”.

W związku z tym nie mogę się zgodzić z zarzutem, że „Gorbaczow wystartował później, a zaszedł w przebudowie tak daleko”, jak to zawstydza autorkę jej partyjny kolega. Przede wszystkim niebezpieczne jest porównywanie zaawansowania zmian społecznych w dwóch różnych państwach, nie uwzględniając ich wewnętrznych uwarunkowań. Moim zdaniem tempa wdrażania reform politycznych i gospodarczych, w tym prawno-ustrojowych, nie warunkuje tylko „wola polityczna”, lecz także aktualny poziom rozwoju. Jaką skalę zatem przyjąć? Dotyczy to także zmian w partii. Autorka posługuje się przy tym dość sprytnie... demagogią. Tak bowiem przyjąłem następujące zdanie: „zamiast nawoływania do samoograniczania się we wchodzeniu w kompetencje administracji państwowej i gospodarczej lepiej ograniczyć etaty, uspołecznienie partii. Gorbaczow jednym pociągnięciem zmniejszył je o 50 proc. i nie było komunistycznego końca świata”. Posługiwanie się procenta-

mi ma to do siebie, że nie zawsze prawdziwie ukazuje skalę zjawiska. No bo 50 procent od 100 stanowi 50, ale 50 procent od 50, to już tylko 25.

Nie w tym jednak rzecz. PZPR dwa lata temu zmniejszyła aparat etatowy o 20 procent. Dzisiaj w partii jest około 13 tys. etatów (w tym jest także kadra szkół partyjnych). Napisałem celowo „etatów”, bowiem odjąć od tego trzeba 1800 wakatów. Ale to jest kłopot partii. Niepokoi mnie natomiast ton autorki, która wątpi, by do rewolucji, przebudowy zdolni byli „aparatuści”. Moim zdaniem D. Wroniszewska, dziennikarka partyjnego tygodnika, powinna wiedzieć, że to partia kreuje aparat, a nie odwrotnie. Przebudowy nie dokona nawet najlepszy aparat bez zdecydowania i woli całej partii. Choć bez aparatu jest to też bardzo trudne. Poza tym nie traktujemy aparatu partyjnego ciągle w kategoriach „hamulcowych reform”. Jest to stary schemat, przeciwko któremu autorka sama protestuje w swoim artykule parę wierszy wyżej, pisząc o „genetycznie odziedziczonych” wypaczeniach. Słusznie D. Wroniszewska pisze, że trzeba uspołecznienie partii. Jest to zgodne z procesami, które w partii zachodzą. Tylko nie bardzo rozumiem, czy autorka i ja pisząc o uspołecznieniu partii mamy to samo na myśli. Bo ja nie wiążę tego procesu z wyzbywaniem się przez partię swojej zawodowej kadry. (Rozglądam się wokół i u innych też takich chęci nie widzę). Uważam nawet, że partia powinna być zainteresowana, żeby do grona pracowników partii dołączyli najlepsi fachowcy. To powinno także umocnić samą partię, unowocześnić ją.

Natomiast uspołecznienie partii rozumiem jako proces, mający na celu poszerzenie udziału różnych grup społecznych w kształtowaniu polityki partii oraz uzyskiwania szerszej niż dotąd akceptacji dla swojego programu.

Autorka „Doganianie własnej pięty” kończy refleksją, że zaskoczyła ją II część X Plenum KC, która według niej uwzględniła tak mocno siłę „twardogłowych”. I znów protestuję. Etykieta „twardogłowych” łatwo się przykleja, trudniej odczytać, co w sobie zawiera. (Zaś na marginesie chciałoby się zapytać, czy w gronie członków KC zasada pluralizmu nie może obowiązywać?) Dlaczego tych wszystkich, którzy w tę przełomową noc styczniową mieli inne zdanie na temat pluralizmu, koniecznie trzeba ochrzcić „twardogłowymi”?

Każdy z nas ma określone, życiowe doświadczenia. Kumulują się one często przez lata. Czyż nie mogą uzewnętrzniać się także w przełomowych momentach? Ludzie w przedsiębiorstwach i instytucjach decyzji X Plenum też nie przyjęli od razu w sposób entuzjastyczny. Obawa o tę „naszą małą stabilizację” jest rzeczą ludzką. Tak samo jak dążenie do normalnego życia. Dlatego też, wydaje mi się, nie powinniśmy osądzać ludzi według mechanicznych kryteriów. Zbyt dużo dzisiaj odcięni w tych samych barwach, a i okulary, przez które patrzymy, jakby nie te same.

ROMAN SZMYT

P.S. A może Redakcja udostępni Czytelnikom łamy dla dyskusji o naszych wielkich i małych sprawach. O tym, co nas gniewa, martwi i cieszy. O dylematach Polski, ale i wsi, miast i województwa. Skoro reaktywuje się w Polsce różne rzeczy, to może reaktywować Klub Dyskusyjny „Starcia”?

R.S.

OD REDAKCJI: nigdy nie zamysłaliśmy się przed dyskusją. Przeciwnie, zawsze do niej zachęcaliśmy. Czyńmy to również teraz.



Cmentarze żydowskie w Łomży, choć wpisane do rejestru zabytków, przez długie lata najmówniej świadczyły o dramatycznej historii tego narodu. Pozostawione same sobie, zostały zdewastowane i zbezczeszczone przez wandalów; popadły w ruinę. Ostatnio, dzięki staraniom władz miasta, jeden z nich — starszy, przy Placu Zielonym — został odrestaurowany. Główne prace są już wykonane: oczyszczono teren, odsłonięto płyty nagrobne; będą jeszcze wyznaczone alejki, a cały obiekt ogrodzony żywopłotem. Drugi cmentarz — młodszy, przy ul. Wąskiej — nadal w swym upadku wywiera wstrząsające wrażenie. Niestety, w kasie miejskiej nie ma na razie pieniędzy na jego restaurację, której koszt wyniosłby ok. 50 mln zł.

Oba cmentarze są niezwykle interesujące. Badaczom przeszłości dostarczają ogromnej ilości informacji. Historia społeczności żydowskiej w Łomży nie była długa, bo trwała zaledwie ok. 150 lat. W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów Łomża miała status miasta królewskiego, a dla Żydów oznaczało to zakaz osiedlania się. Pierwsze rodziny pojawiły się tu jednak jeszcze u schyłku XVIII wieku. Masowy napływ Żydów rozpoczął się dopiero ok. roku 1820, kiedy to car zniósł ów zakaz. W krótkim czasie powstała dzielnica żydowska — w kwartale za wschodnią pierzeją Starego Rynku. Dziś z żydowskiej zabudowy zachowały się tylko dwa budynki: przy ul. Senatorskiej 13 (dawny szpital) oraz dom przedpogrzebowy

TWORZYLI HISTORIĘ MIASTA

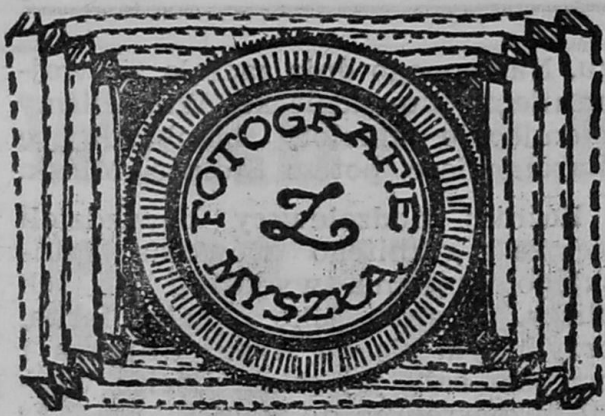
przy ul. Wąskiej 69, przylegający do cmentarza. Już ok. roku 1830 gmina żydowska była na tyle silna, że rozpoczęła starania o budowę synagogi. Zachował się projekt świątyni z roku 1835, wykonany przez znanego architekta warszawskiego Marconiego. Niestety, nie udało się ustalić, czy synagoga według tego projektu została wzniesiona.

Cmentarz przy Placu Zielonym towarzyszył gminie od początku. Wszystkie bez wyjątku nagrobki (macewy) wykonano z tzw. dzikiego kamienia (bez obróbki). Wyglądzone są tylko lica, na których wyryto inskrypcje nagrobne oraz emblematy charakteryzujące zmarłych. Do często powtarzających się motywów należą złożone dłonie, złamane świece, wizerunki lwów, jeleni i orłów. Informują one o przynależności rodowej i pozycji społecznej zmarłego. Często występują też siedmiomienne świeczniki i gwiazdy Dawida. Zarówno materiał, z którego wykonane są macewy, jak i zdobniczo (nieporadna kreska, prymitywne kształty emblematów), są charakterystyczne dla cmentarzy z kresów. Łomża mimo znacznego oddalenia znajdowała się więc w orbicie wpływów kultury Żydów kresowych.

Cmentarz przy ul. Wąskiej powstał u schyłku XIX wieku. Zachowane szczątki nagrobków, zwłaszcza tych najpóźniejszych — świadczą o odchodzeniu od formy typowej macewy i przejmowaniu wzorów katolickich. Występują inskrypcje w języku polskim. Jest to dowodem polonizowania się Żydów. Pojawiają się też nowe, starannie obrobione materiały: marmur, granit, piaskowiec, a nawet lastyryko.

Pamięć o współtwórcach historii naszego miasta zaciera się coraz bardziej. Ale na jej ocalenie nie jest jeszcze za późno. Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków postuluje utworzenie w domu przedpogrzebowym przy ul. Wąskiej izby tradycji i kultury żydowskiej. Obiekt ten wymaga jednak gruntownej rewolucji, na którą brak funduszy.

(mak)



BROWAR

Nigdy nie publikowana fotografia z początków XX wieku (zachowała się w zbiorach pani Cecylii Zielińskiej): browar w Drozdowie, jubileusz 50-lecia pracy kasjera Bambińskiego. W centralnym miejscu siedzi jubilat pomiędzy Józefem Lutostawskim (właścicielem browaru) i Stanisławem Lutostawskim (właścicielem majątku w Drozdowie).



Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCOŃ.

Prezentację wydawnictw firmy Michel zacznijmy od miesięcznika „Michel-Rundschau”. Można w nim przede wszystkim znaleźć ilustracje wszystkich nowości, trafiających do obiegu, oraz ich wycenę. Dla szukających kontaktów wymiennych pismo prowadzi specjalny dział, zawierający dziesiątki propozycji. Całości dopełniają ciekawe artykuły i reklamy wszystkiego, co z filateliastyką związane.

Główną pozycją wydawniczą firmy Michel są jednak katalogi. Dział pierwszy obejmuje, wydawane w większości co roku, katalogi znaczków europejskich; składa się aż z 25 pozycji. Mamy więc katalogi znaczków niemieckich, austriackich, szwajcarskich, Liechtensteinu, brytyjskich, są katalogi stempli, poczt prywatnych, kart pocztowych, nie-

mieckiej poczty lotniczej z lat 1937—45; są wreszcie katalogi podstawowe, obejmujące kraje Europy Zachodniej (2 tomy), Wschodniej (1 tom) i Niemcy (1 tom).

W dziale drugim wydawane są (co cztery lata) katalogi tzw. „Zamorza”. Tom I obejmuje Amerykę Północną i Środkową, tom II — Amerykę Południową, III — Afrykę, IV — Australię i Oceanie, V i VI — Azję.

Prócz katalogów szeroko prezentowane są akcesoria, np. specjalne lampy, lupy, zabkościomierze, próbki barw itp. Wydawane są również specjalne karty albumowe dla krajów: RFN, NRD, Berlin Zachodni, ONZ (Genewa i Wiedeń), Austria, Szwajcaria, Liechtenstein.

Na zdjęciu: słynna Brama Słońca na znaczku poczty boliwijskiej.

Repr.: BOLESŁAW DEPTUŁA



Kontynuując naszą wędrowkę po statystykach z przeszłości, wejrzymy w sprawy bezpieczeństwa publicznego z przełomu wieków. W 1883 roku w Guberni Łomżyńskiej popełniono 679 ciężkich przestępstw, m.in. 105 kradzieży, 7 zabójstw, 11 zabójstw noworodków. Przestępcami byli w większości ludzie w wieku 21—30 lat; nieletnich było tylko czternaścioro: 11 chłopców i 3 dziewczynki. Policję absorbowwały również sprawy 11 samobójstw, 39 utonięć, 3 przypadki śmierci z przepicia oraz 6 porażeń piorunem.

Sądy rozpatrzyły 20 826 spraw lejszego kalibru, w które zamieszanych było 11 954 mężczyzn i 2 487 kobiet. Przez areszty przewinęło się ok. 1000 osób.

Dziesięć lat później sprawy nie

Z PRZESZŁOŚCI

PRZESTĘPCY

wyglądały lepiej. Popełniono 713 ciężkich przestępstw, w tym 105 kradzieży, 15 zabójstw, 15 zabójstw noworodków. Dominowali przestępcy w wieku 21—30 i 30—40 lat, młodocianych było 63. Piętnaście osób popełniło samobójstwo, 22 — utonęły, 6 — zmarło z butelką w ręku. Sądy rozpatrzyły 17 682 sprawy lżejsze. Duży ich procent stanowiły procesy dłużników, często o śmiesznie niskie sumy. W sprawy te zamieszanych było 11 183 mężczyzn i 2 108 kobiet (w tym 69 nieletnich). W aresztach przebywało 675 osób.

SŁODKIE ŻYCIE

Postanowiłam odetchnąć świeżym powietrzem. W tym celu udałam się w odwiedzin do kuzynki w Kupiskach Starych, która właśnie dorobiła się kolorowego telewizora. Usiadłyśmy przy okrągłym stole, by w kolorze obejrzeć „W kamiennym kręgu”. Przezornie zaopatrzyłyśmy się w chusteczki. Laura umierała w Sao Paulo, a wujek Daniel opatrywał rannych w oblężeniu Al Capone'a w Chicago, co uratowało go od samobójstwa. Gdy oplakaliśmy już przedwcześnie zgasłą heroinę tuż dzień wszystkich poszkodowanych, rozmowa zesłała na bliższe sercu tematy I co? Okazuje się, że w Kupiskach też mają swój kamienny krąg. Tworzą go zlewnia mleka, przystanek autobusowy i sklep. W środku znajduje się teren rekreacyjny. Okoliczni rolnicy, po dostarczeniu do zlewni codziennej porcji mleka, regenerują tu swoje siły i intelektualny.

w kamiennym kręgu

Scenariusz zawsze jest taki sam. Najpierw pod sklep podjeżdża agent browaru. Gdy zaczyna wyładowywać skrzynki z napojem orzeźwiającym, dopadają go przemoczeni uprawą roli mężczyźni. Tuż za nimi nadążają ich połowice, wygrażając niezdecydowanie pięściami. Mężczyźni biorą w posiadanie skrzynki z piwem i rozsiadają się na kamieniach. Rozpoczyna się debata nad sensem życia, hodowlą trzody i usprawnieniami w domowym gospodarstwie (z przerwami na siusiu). Nastrój jest dość ponury, bo z której strony do sprawy by nie podejść, to i tak wychodzi, że świnię za dużo żrą, a państwo za mało płaci. Trzech obiecujących młodzieńców z pokolenia zmarnowanej szansy tak się przejęło tą nieopłacalnością przy piwie, że zboża nie zdążyli zebrać. Kobiety w tym czasie miotają się po placu, wzywając pana Boga na świadka swoich krzywd. Ale nie za głośno. Jak kiedyś poszły na całosc. GS skasował w sklepie „perszynki” — zamienił je na pociski łagodniej eksplodujące. A na co zamienić piwo?

OSA

Początek wieku XX nie przyniósł istotnych zmian w tej statystyce, chociaż liczba przestępstw ciężkich spadła do 508. Nadal w konflikt z prawem wchodził przede wszystkim ludzie młodzi (liczba nieletnich zmniejszyła się do 14).

Sądy rozpatrzyły w 1902 roku 18 779 spraw, w które zamieszanych było 11 652 mężczyzn i 1974 kobiety. Przez areszt przewinęło się ok. 470 osób.

Statystyki sprzed stu lat nie podają, niestety, tzw. wskaźnika wykrywalności poszczególnych kategorii przestępstw, którym dziś tak chętnie organa ścigania mierzą skuteczność swojej pracy. Trudno więc rozstrzygnąć, kiedy żyło się bezpieczniej. Obawiam się, że i naszym przodkom nie było za wesoło.

LESZEK KOCOŃ

wieści grodzkie



czasem 17 września do Łomży wkroczyli Rosjanie. Mazowsze uznali za zachodnią Białoruś. To się już w głowie nie mieściło.

Wczesną wiosną 1941 r. przyszło do ich mieszkanka sześciu radzieckich „bojów”. „Zbierajcie się” — powiedzieli do matki.

— Na stacji — wspomina Helena Modzelewska — kazali wrzucić rzeczy do otwartego wagonu towarowego. Weszliśmy do środka, zatrzasnęły się drzwi. Nawet przewoźniczej ubikacji nie było. Łomotało się w drzwi. Załatwiało — w polu, pod karabinem obstawy. Ktoś powiedział siostrze, że jej mąż jedzie w ostatnim wagonie, ale ani razu w czasie tej długiej podróży nie miała go ujrzeć.

Po dwóch tygodniach dotarliśmy do przedwojennej granicy. Nowe wagony były już przystosowane do przewozu uwięzionych: w każdym były przycie i dziura w podłodze, czyli wucet. Podawano nam też gorącą zupę: zalane wrzątkiem liście przydrożnych drzew i krzaków. Tak mijały tygodnie.

Transport rozładowano w mieście Kokczetaw, na północy Kazachstanu, i rozłożono partiami do różnych kolchozów. W ciężarówce, w której znalazła się Mrówkowa z dziećmi i ich babcią, jechało kilka innych łomżyńskich rodzin. A w zasadzie kobiet i dzieci.

PRYJECHALI NA MIEJSCE w dzień świąteczny: kolchoźnicy Orłowski bawili się z okazji Wielkanocy. Przywitali przybyszów miło. Niestety, okazało się, że oprócz serdecznego uśmiechu nie czekało na nich nic więcej: ani dach, nad głową, ani praca.

— Podeszła do nas taka biedulka — wspomina Helena Modzelewska — spojrzała... „Nie rozpaczajcie, mówię, zabiorę was do siebie.” Owe „u siebie” było ziemianką składającą się z dwóch pomieszczeń: mieszkalnego z „pieczką” i gospodarczego, czyli spichlerzo-obory, zwanej ambara. Gospodarze spali na piecu, my na rozłożonych na ziemi kołdrach.

Dwa tygodnie po przyjeździe do Orłówki, 13 maja, w dniu dwudziestych urodzin moja siostra otrzymała prezent od natury — urodziła syna Adasia. Jesienią od wyjeżdżającej rodziny czeczeńskiej odkupiliśmy chatkę z darniny, która po obklejeniu gliną nadawała się do mieszkania. Miejscowi nadal (i do końca zresztą) traktowali nas życzliwie. Czuli się niemal z nami spokrewnieni. Pamiętali jeszcze, że wszyscy byli potomkami jakiegoś Orłowskiego, Polaka zesłanego tam przez cara na dożywocie.

Najbardziej dokuczał łomżniakom ich niejasny status: nie byli w zasadzie więźniami, gdyż nikt ich nie karmił, ani nie nadzorował. Wolni też się nie czuli, bo nie mogli się z Orłówki ruszyć, a przewodniczący kolchozu odmawiał im zatrudnienia. Dzieci z początku zatrudniały się więc „prywatnie” u kolchoźników: Helena przy pracy polowej, Rysiek poganiał byki. Przede wszystkim jednak utrzymywali się z handlu wymiennego: odzież i drobne przedmioty za żywność. Ruble zresztą na wiele by się zdały: w „ławoczce”, niewielkim sklepiu, nie kupiliby nawet soli.

W drugim roku zaczęło jednak Polakom brakować wyrobów przemysłowych, a kolchoźnikom — żywności.

— Nigdy — wspomina Helena Modzelewska — w ciągu sześciu lat naszego pobytu, ambary nie były tam tak pełne po zbiorach, jak na przedwiośniu 40 r. Urodzaj 1939 roku nie powtórzył się ani razu. W 1940 pud zboża kosztował 8 rubli, w 1946 — 80. Kupić go, zresztą, nie można było: zbiory szły w pierwszym rzędzie na zaopatrzenie armii, na zasiewy, a na zapłatę kolchoźnikom za pracę zostawał jedynie pośląd. W przyzgodowych działkach pracownicy mieli prawo uprawiać wyłącznie warzywa i ziemniaki. Ale cóż to były za ziemniaki, trzydzieści mieściło się w jednej dłoni!

Jesienią 1941 r. „priesiedatiel” nas zatrudnił. Za „pajok”, czyli pół kilo chleba. W 1943 nastał taki głód, że nawet tego nie placili. Ale wszystkim tym bardziej zależało na pracy w kolchozie, bo tylko tam można było coś ukraść do zjedzenia. Za złote kolczyki jedna kobieta zawiadomiła nas o padniętym w kolchozie bydło. Za głodem przyszły choroby, głównie tyfus.

ŁOMŻYŃSCY SYBIRACY

Któregoś kwietniowego dnia 1946 r. przewodniczący kolchozu powiedział: „Od dziś do roboty nie przychodźcie. Nadszedł telegram, że jedziecie do Polski.”

WYDZIELONO IM natychmiast po 15—50 kg maki, by upiekli kołaczy na drogę. Tymczasem zerwał się straszny buran. Ten północno-wschodni wiatr przyniósł syberyjskie temperatury i śnieżną zamieć. Miesiąc siedzieli, już „niczy”, aż przyjechała po nich ciężarówka do Kokczetawy. Wrócili w wygodniej urządzonej wagonach, a na stacjach przedstawiciele UNRR-y serwowali mleko, sery, puszkę, gorące posiłki.

— Zachęcano też — przypomina sobie Helena Modzelewska — do osiedlania się na Ziemiach Odzyskanych, gdzie czekały ładne domy i gospodarka, ale mama nie chciała o tym słyszeć: w Łomży czekał na nią z pewnością mąż... Na łomżyński dworzec przyszło sporo ludzi, bo wiedzieli, kiedy przychodzą transporty z Syberii. Po nas wyszli jedynie sąsiedzi. Ojciec zginął w obozie. Mąż Marii był w Anglii i zastanawiał się, czy wracać. Mieszkania już nie mieliśmy. Panie z PCK ulokowały nas na Armii Czerwonej, potem znalazły mieszkanie w oficynie przy pl. Żeglickiego. Szuka-

gu. Następnego dnia zaczęła się wojna niemiecko-radziecka. Widzieliśmy niemieckie samoloty bombardujące Baranowicze, potem Stołpcę, Mińsk.

Później Modzelewscy dowiedzieli się, że z rozbitego wówczas mińskiego więzienia wydostali się ich bliscy. Siostra, jako pielęgniarka, przyłączyła się do Armii Andersa i przeszła cały jej szlak. Ojciec wrócił bezpośrednio do Polski.

Ich wieziono tymczasem wciąż na wschód. Minęli północną część Kazachstanu, wjechali w zachodnią Syberię. W Omsku, syberyjskim porcie nad Irtyszem, trzydziści rodzin przesiadło się na parowy statek i płynęło z biegiem rzeki na północ, aż do Jewgaszczyna. Stamtąd po tygodniu rozwieziono po 2—3 rodziny do bliższych i dalszych kolchozów. Ich oddalony był zaledwie o jakieś 20 km, w rejonie na cześć jednego z przywódców rewolucji nazwanym „Dzierżyński”. Jakis opuszczony dom był już na ich przybycie przygotowany. O meble nie musieli dbać: „pieczka” była wedle zwyczaju i piecem, i łóżkiem. Ławy dokoła izby stanowiły tam nieodłączny element budowlany, jak drzwi i okna. Stał nawet stół. Przywieziono im dwie furmanki drewna.

— Polaków — twierdzi Zygmunt Modzelewski — ceniono bardzo za ich zdolności, umiejętności i kulturę.

Dojechaliśmy na Syberię już po podpisaniu układu między polskim rządem emigracyjnym a ZSRR, gdy Polakom wręczano papier „polski obywatel dobrowolnie przebywający na terytorium ZSRR”. Nieważne było, że niezbyt dobrowolnie. Ważne, że można się było przemieszczać, kupować, szukać pracy. Polacy zaczęli gromadzić się w większych ośrodkach, gdzie zawsze brakowało rąk do pracy i skąd łatwiej było dostać się do polskiej armii. Jednak po wyjściu wojsk Andersa w 1942 r. i zerwaniu stosunków dyplomatycznych w kwietniu 1943 sytuacja pozostającego w ZSRR miliona Polaków była nie do pozazdroszczenia: pozbawiono nas dokumentu o polskim obywatelstwie, zmuszono do przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. I z tego, co słyszałem, mało kto odmawiał. Niepokorni trafiali do więzień, z których z reguły już nie wychodzili. Dramatyczną sytuację rozpaczliwie ratował powstały w marcu 1943 r. Związek Patriotów Polskich. Wychodzące od umowy z Sikorskim „Nowe Widnokręgi” stały się po opuszczeniu ZSRR przez Andersa pismem Wandy Wasilewskiej, Janiny Broniewskiej, Jerzego Putramenta, Stefana



ZAPOMNIEĆ TEN LĘK

łyśmy pracy. Kiedyś poszłam do PUR-u po paczkę dla Adasia. Jednemu z pracowników najwyraźniej „wpadł mi oko”. Gdy zobaczył mnie następnym razem, podszedł się przywitać, pocałował w rękę. Cała spurpurowiałam. Miałam 21 lat i po raz pierwszy mężczyzna zachował się wobec mnie w ten sposób. Był nim Zygmunt Modzelewski, mój przyszły mąż. Z naszym ślubem i chrzcinami syna siostry czekaliśmy do grudnia 47 r., do powrotu szwagra z Anglii.

PILOT, NARZECZONY siostry Zygmunta Modzelewskiego, nigdy do Łomży nie wrócił. Po prostu zginął w wojnę bez wieści. I pewnie nigdy się nie dowiedziało o nieszcześciu, jakie ścigała na rodzinę Modzelewskich.

— Najpierw NKWD aresztowało siostrę — mówi Zygmunt Modzelewski — potem ojca. Spodziewaliśmy się kolejnych represji, nawet się trochę ukrywaliśmy. Ale gdy pojawili się w Wygodzie 19 czerwca 1941 r., zastali nas wszystkich: matkę i pięcioro dzieci. Ja byłem najstarszy, miałem 17 lat, najmłodszy brat — 9. Oficer NKWD lojalnie radził: „Ciotka, bierz wsió”. Wzięła. Również singerowską maszynę do szycia. Zresztą matka знаła już los tułaczy: w 1915 r. jako młoda dziewczyna była, podobnie jak większość mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej, ewakuowana na Wschód przed wojskami niemieckimi. Znalazła się wówczas w Tambowie, w okolicach Moskwy. Nazywali ich „bieżący”, uchodzący. Teraz zatrzymano nas wojskiem kaprysu i miano pędzić znacznie dalej.

Na razie, 20 czerwca, wsiadaliśmy w Czerwonym Borze do pocią-

Zygmunt dostał pracę jako pomocnik kierowcy w kolchoźnianym autotransporcie. Zasłynął błyskawicznie tym, że naprawił silnik kombajnu, który zepsuł się w czasie żniw. Przyjechał sam naczelnik MTS (maszyno-transportnej stacji) i zaoferował „talentowi” skierowanie do szkoły mechanizacji rolnictwa w sporym, położonym jeszcze bardziej na północ, mieście Tara. Uczęszczał do niej od 10 grudnia 1941 do 2 marca 1943 r., ucząc się jednocześnie języka rosyjskiego. Posiadał do dziś świadectwo z samymi dobrymi i bardzo dobrymi ocenami oraz przyznanym tytułem brygadzysty.

Oznaczało to spory awans społeczny: zapewniało tzw. gwarantowane stawki, tj. praktycznie nieograniczone przydziały mleka i chleba, a także — niewielkie — masła. Jako kwalifikowany specjalista był automatycznie reklamowany z wojska. Zadziwiał nadal tuziemców racjonalizatorskimi pomysłami. Dla oszczędności czasu i paliwa do jednego ciągnika doczepiał nie tylko pług, ale również kultywator, broń, siewnik i brzozy drzewko, by zakryć ziarno. O tej rewelacji długo rozprawiano w dwóch MTS-ach.

NIEŻLE TEŻ, dzięki zabranej maszynie do szycia, radziła sobie jego matka. Założyła mały artel krawiecki, który z czasem świadczył usługi nie tylko na rzecz kolchozu, lecz również prywatnie. Obok waciaków, 12 Polek dzięki jednej maszynie dostarczało kożuchy, bieliznę osobistą, pościel, a także garnitury dla urzędników rajkomu i mundur dla enkawudystów.

Jedrychowskiego. Nazywali je oni „trybuną sił lewicowych”. Od 1 marca 1943 r. ZPP uzyskało swój własny organ — „Nową Polskę”. Wstąpiłem do ZPP. Zostałem zastępcą przewodniczącego Zarządu Rejonowego w Jewgaszczynie ds. młodzieżowych.

Po zakończeniu wojny rok jeszcze przebywali na Syberii. Na prośbę Zarządu Rejonowego ZPP kolchoz zwolnił Zygmunta Modzelewskiego do pracy związkowej. Było jej sporo, choćby z przygotowaniem wyjazdu Polaków, dokumentów „wychodzenia z obywatelstwa radzieckiego na polskie”, zatwierdzanych przez mieszane komisje polsko-radzieckie.

PRZESZŁO 40 LAT minęło, zanim na podstawie zaświadczenia o pracy w Związku Patriotów Polskich Zygmunt Modzelewski stał się członkiem ZBoWiD-u. Zona nie ma takich podstaw prawnych. Aktywnością zawodową, podobnie jak mąż, wypracowała sobie emeryturę, a społeczną — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Twierdzi, że musiała pracować społecznie, gdyż czuła się dłużna wobec państwa, które stworzyło jej rodzinie możliwość tak dużego awansu, pozwoliło wykształcić dzieci — córki ukończyły nawet studia... Na emeryturze nie spoczęła na laurach. Chciałaby też, by udało się zorganizować w Łomży Związek Sybiraków.

— Nikt nam nie odpłaci za strach, cierpienie i upokorzenia — mówi. — Ale ludzie przynajmniej powinni się przestać bać z powodu nieślusnie doznanych krzywd.

DANUTA WRONISZEWSKA



CISZA PO BURZY

W ubiegłym roku spora część poltorabilionowego nawisu inflacyjnego trafiła na książeczki oszczędnościowe. Nie był to w większości piecuniowy, czyli taki, który obywatel po zaspokojeniu wszystkich potrzeb odłożył na czarną godzinę. Była to głównie złotówka, której nie udawało się wydać na poszukiwany towar. Obywatel zaniósł ją do banku w oczekiwaniu na dostawę, by choć trochę zmniejszyć stratę spowodowaną spadkiem wartości. Z tego też powodu najczęściej składał gotowy pieniądz na rachunku bieżącym, z którego w każdej chwili mógł go podjąć. Wkłady takie, zwane przez bankowców a vista, są na całym świecie najniższej oprocentowane. Tak jest i w Polsce: mimo osiemdziesięcioprocentowej inflacji (niektórzy ekonomiści twierdzą, że wyższej) PKO za wkłady a vista płaćło w minionym roku zaledwie 21 procent od zdeponowanej sumy. Mało, ale nikt głośno nie sarknął. Do stycznia. Bo oto w styczniu ośmielone potulnością ciulaczy szefostwo PKO ogłosiło decyzję o zmniejszeniu do 12 procent. Natychmiast podniósł się hałas, jakiego dotąd nie było i PKO rade nierade wycofało się na z góry upatrzone pozycje, czyli na ubiegłoroczne 21 procent. Tym samym burza wokół godziwego stosunku monopolisty do obywatela ucichła. A ucichnąć nie powinna. PKO było bowiem do niedawna monopolistą w gromadzeniu wkładów przede wszystkim ludności miejskiej. Wiesz od dawna zdana jest na monopolistę własnego, czyli na banki spółdzielcze. Tu wprowadzić nikt oprocentowania wkładów a vista nie próbował obniżać, ale też od lat są one przeciętnie o połowę niższe, niż gdzie indziej. Dość powiedzieć, że w tej chwili wynosi ono 12 procent. I nikt nie hałasuje! Dlaczego?

Jedność kasowa

Styczniową rozgrywkę obywatela z PKO rozpatrywać można w wielu kategoriach. Nawet politycznej: oto rządowa agenda musiała się ugać pod presją społeczeństwa. Niewątpliwie jest w tym część prawdy, gdyż bez zdecydowanej reakcji ludzi PKO narzuciłoby swą wolę, jak czyniło to już nie raz. Oprócz jednak „gniewu ludu” dotychczasowy monopolista stanął po raz pierwszy oko w oko z konkurencją: Śląski Bank Kredytowy od tych samych wkładów a vista zaoferował 24 proc., tyleż samo Łódzki Bank Kredytowy, a Państwowy Bank Kredytowy w Szczecinie nawet 25 proc. Dotychczasowe zmiany w systemie bankowym w najmniejszym stopniu dotyczą jednak wsi. I zapowiada się, iż w takim stopniu dotyczyć będą także w najbliższej przyszłości. Nie wynika to z „gettowego” ich charakteru, odgórnych założeń lub innych ograniczeń. PKO i powstające banki kredytowe także nie pytają „skąd

WŁADYSŁAW TOCKI SKUBANIE

Od paru lat złotówka prowadzi się coraz gorzej: sprzedaje się za najmarniejszy bubelek, idzie za wątpliwy drobiazg luksusowy, puszcza za każdy odrzut z eksportu. Dość powiedzieć, że porządny pieniądz, który oszczędza się choć trochę, przebywa głównie na salonach finansowych, czyli w bankach, a dobra reputacja nieźle wówczas procentuje. Zepsuta do cna złotówka tkwi tymczasem przede wszystkim w kieszeni i gorączkowo oczekuje na okazję. Zwłaszcza złotówka wiejska: a nuż trafi się przetarg na zezłomowany traktor, naczelnik nieoczekiwanie przyzna przydział na roztrząsacz obornika lub gees rzuci utęskniony parnik elektryczny. Zresztą, tak naprawdę nikogo nie obchodzi, co się z nią dzieje. Bo niechby nawet w całości trafiła na dłużej pod kuratelę banku. I co z tego? Wyjdzie stamtąd jeszcze gorsza, niż była!



Można rozbić złodziejski monopol banków spółdzielczych!

kto przychodzi”, ale specyfika obsługi finansowej wsi ustawia ją na z góry gorszej pozycji. Rolnik bowiem, czy chce, czy nie chce, musi korzystać z usług monopolisty, jakim jest bank spółdzielczy, choćby dlatego, że wszelkie wypłaty za dostarczone produkty rolne przechodzą przez jego kasy. Nie są to wcale małe pieniądze: w ubiegłym roku w Łomżyńskim przeszło przez nie 67,44 miliarda złotych! To prawda, że banki spółdzielcze większość tej kwoty jedynie przetransferowały. Ale prawdą jest też, że wkłady oszczędnościowe na ich koncie wyniosły w 1988 roku ponad 14,7 miliarda, z czego na rachunkach a vista aż 11,387 miliarda! Od tej sumy płaćli i płaćca rolnikom zaledwie 12 proc. Tak niska stopa oprocentowania jest przy szalejącej inflacji zwykłym złodziejstwem, zwłaszcza że owe miliardy mogą być przez „beesy” wykorzystane do kredytowania. W dodatku bez jakiegokolwiek ryzyka, gdyż od lat udział wkładów na rachunkach bieżących rośnie, a żadnej racjonalnej groźby gwałtownego ich wycofania nie ma.

W każdym razie łomżyńscy rolnicy tylko na różnicy oprocentowania wkładów, jaka była między PKO a BS, stracili w ubiegłym roku około miliarda złotych! Niechże więc niosa swe zasoby do tego, kto stwarza korzystniejsze warunki! Oczywiście, mogą zanieść, formalnych przeszkód nie ma. Tyle, że PKO ma w całym województwie 5 oddziałów. Ze rolnik nie ma nawet świadomości, ile traci, gdyż nikt nie miał interesu, by mu wyjaśnić różnice między wkładem a vista a wkładem terminowym, lub obliczyć „przyrost” na książeczce, gdyby nie miała koloru zielonego (BS), lecz szary (PKO). Poza tym nie bez znaczenia jest tu też swego rodzaju przymus mentalnościowy. System obsługi finansowej wsi sprawił bowiem, że w świadomości chłopca funkcjonuje tylko kasa spółdzielcza. W niej przecież pobiera wypłatę za mleko, świnie, zboże, ziemniaki, do niej idzie po kredyt na zakup jałówki i eternitu, tam wreszcie zostawia gotówkę, której na razie nie ma na co wydać. Źródłem owego faktycznego i świadomościowego monopolu jest

zawarta przed laty między „czapkami” gminnych spółdzielni i banków spółdzielczych umowa o tzw. jedności kasowej. Stanowi ona, iż całą obsługę finansową GS-ów sprawować będą BS-y. I sprawują. Wszystko wskazuje też, że mimo reformy systemu bankowego w Polsce, „sprawowanie” owo się nie skurczy, bo kto porwie się na tworzenie konkurencyjnej sieci placówek bankowych na wsi? Na razie kandydata takiego nie ma, a gdyby się znalazł, już teraz wyobrazić można sobie wrzask monopolisty o „społecznie nieuzasadnionych kosztach” takiego przedsięwzięcia i przegrane „perswazyjne” telefony przeróżnych „czynników”. Znaczący to, iż nie skurczy się też źródło stałego utrzymania. Dlatego, między innymi, nie trzeba kokietować chłopca przyzwyczajonego do stałego utrzymania stopą procentową, zachęcać go w ten sposób, by oszczędzał „tylko u nas”. Bo niby gdzie pójdzie?

wylom

Już wkrótce do kas Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w

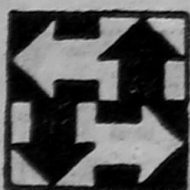
Jedwabnem! Oczywiście, tylko mieszkający w tej gminie. Oczywiście BS, monopolista wiejski nie tylko w gromadzeniu wkładów oszczędnościowych, ale również w udzielaniu kredytów, na pewno zaraz pogrozi mu paluchem: pieniądze zostawiasz u nich, a po pożyczkę przychodzisz do nas? Won! Niemniej wylom został wykonany: GS w Jedwabnem zamierza wprowadzić książeczki udziałowe, na których rolnik mógłby gromadzić pieniądze, którymi płaćliby za towary kupowane w Spółdzielni. Byłoby to ukoronowanie pomysłu z 1986 roku. Wówczas to Zarząd i Rada Nadzorcza postanowiły podziękować BS za „jedność kasową” i obsługą własnych finansów zająć się samemu. Przemawiały za tym suche liczby. W 1983 roku GS miał 370 tysięcy obrotu, w rok później prawie 700 tysięcy, w następnym już ponad milion. Od tej kwoty, zgodnie z umową, płaćli Bankowi Spółdzielczemu „za obsługę” 0,16 proc. Niby sporo, ale nie dla Banku. Rozwiązał on bowiem jednostronnie umowę i zażądał 0,45 proc. GS zdecydowanie odmówił. Główna Komisja Arbitrażowa w Warszawie, do której zwrócił się o pomoc w rozstrzygnięciu sporu, zajęła stanowisko iście salomonowe: obie jednostki powinny dogadać się samodzielnie. W tej sytuacji GS zaproponował dawnemu partnerowi... 0,10 proc. od „obsłużonej” kwoty, a potem, po przeróżnych naciskach, o których nikt nie chce dziś wspominać („Niech diabeł śpi”), 0,16 proc. Do kompromisu ostatecznie jednak nie doszło i GS uruchomił własne punkty kasowe. Dziś sam obraca własnymi pieniędzmi, co przy prawie trzech miliardach obrotów w roku ubiegłym dało mu około 6 milionów oszczędności! Wbrew pozorom manewr przejścia kas nie wymagał żadnych nakładów, gdyż dotychczasowy monopolista nie tylko dyktował warunki finansowe, ale również „bytowe”. W wyniku tego punkty BS już przed wylomem i tak utrzymywać musiała Gminna Spółdzielnia. Dziś rolnik z Jedwabnego i okolicy bierze wypłatę za dostarczone produkty bezpośrednio od odbiorcy. Jeszcze w tym roku, wierzy prezes Janina Kowieska, będzie mógł je zostawiać u nich, na książeczce udziałowej, lub zanieść do BS. Będzie miał zatem wybór. Co to może zmienić? Mogłoby dużo. Gminne spółdzielnie, jak wszystkie zresztą firmy w Polsce, potrzebują coraz więcej własnych środków obrotowych, gdyż tanie kredyty to przeszłość bezpowrotna. Wystarczy powiedzieć, że GS w Jedwabnem, potrzebujący 70 milionów kredytu, będzie musiał zapłacić od nich około 40 milionów odsetek! Dlatego szuka sposobu, by z pożyczek korzystać jak najmniej. Na razie jednak, choć mi-

7

KONTAKTY
1989-02-19

penetracja





Publikujemy dziś pierwszą „Zieloną Kolumnę”, która — mamy nadzieję — nie będzie ostatnią. Czasy nadeszły takie, że ochrona ginącej przyrody staje się sprawą bodaj najważniejszą. Nasze radosne działania cywilizacyjne w wielu regionach kraju doprowadziły do klęski ekologicznej. Na Śląsku nie ma już czym oddychać; Kraków ginie w tumanach kwaśnych pyłów, zderających nie tylko średniowieczne mury, ale i ciała ludzkie; usychają lasy, umierają wody. W Polsce nie ma już rzek i jezior pierwszej klasy czystości, klasa druga staje się rzadkością! Powoli, lecz systematycznie spełnia się apokaliptyczna wizja Raportu Rzymskiego: staczamy się w przepaść i jeśli dzisiaj nie zahamujemy postępującej systematycznej degradacji środowiska naturalnego, jutro przekroczymy granicę, zza której nie będzie powrotu.

Naszą „Zieloną Kolumnę” poświęcamy ekologii szeroko rozumianej, w skład której wchodzi nie tylko walka o czyste powietrze i wodę, ale także o zdrową żywność i o zdrowy wypoczynek zorganizowany w sposób prawidłowy. Publikować będziemy reportaże i materiały publicystyczne, wypowiedzi i dyskusje, propozycje i poglądy. Łamy „Zielonej Kolumny” stoją dla wszystkich otworem. Wspólnie musimy ją redagować, tak jak wspólnie musimy się bronić.

RAPORT

O STANIE POSIADANIA

Województwo łomżyńskie zajmuje obszar 6,7 tys. kilometrów kwadratowych. Kraina umiarkowanie nizinna, lekko pofalowana. Północna część województwa to tak zwana Wysoczyzna Kolneńska (średnio 190 metrów n.p.m.), otoczona przez doliny rzeczne Biebrzy, Narwi i Pisy. Część północno-wschodnią obejmuje rozległy zabagniony i zatrofizowany teren Kotliny Biebrzańskiej. Są tu największe w Polsce obszary bagienne. W skład północnych terenów województwa wchodzi też skrawek pojezierza etckiego.

W części południowej dominuje teren Wysoczyzny Wysokomazowieckiej, umiarkowanie porośniętej lasem, bez znaczących cieków wodnych.

I wreszcie część zachodnią, Międzyrzecze Łomżyńskie. Region ten rozciąga się pomiędzy dolinami Narwi i Bugu.

ZALESIENIE

Lasy zajmują 138 tysięcy hektarów i stanowią około 21 proc. całego obszaru. Ważniejsze kompleksy: fragment Puszczy Kurpiowskiej, Czerwony Bór oraz kompleks leśny w rejonach Rajgródu i Czerwonego Bagna. Prawie 90 proc. całego drzewostanu to sosna, przeważnie zresztą młoda. Wiek 65 proc. lasów nie przekracza 40 lat.

WODA

Łączna powierzchnia czterech jezior, które w całości bądź tylko w części leżą na terenie województwa (Rajgrodzkie, Dręstwo, Tajno, Toczyłowo) wynosi 2316 hektarów.

Rzeki główne (w nawiasach ich długość w granicach województwa): Narew (108,4 km), Biebrza (76 km), Pisa (50 km), Bug (40 km).

Rzeki i dopływy: Brok, Etk, Gać, Jęgrznia, Kopytówka, Kruśca, Łomżyńska, Łojewek, Narwica, Nurzec, Penza, Rybnica, Skroda, Szkwa, Turośl, Wincenta, Wissa.

W granicach województwa znajdują się też dwa kanały — Rudzki i Woźnawiejski.

O przemysłowcach tuczących wieprze, dolarach za oglądanie wschodu słońca i zakusach menadżerów z bożej łaski na najbardziej unikalny zakątek biebrzańskich bagien — z naczelnikiem miasta i gminy Goniądz, Adamem Grabowskim — rozmawia Andrzej Wiesławski.

ANDRZEJ WIEŚLAWSKI: — Podobno odwiedzili pana przedstawiciele jakiejś spółki, która chce wybudować hotel nad Biebrzą, taki superlux, dla dewizowców. Na jakim etapie znajdują się rozmowy?

ADAM GRABOWSKI: — Na żadnym. Przyjechało kilku panów z „Merału” razem z przedstawicielami władz łomżyńskich, więc wskazałem im trzy miejsca ewentualnej lokalizacji obiektu. Jedno nawet im się chyba spodobało, ale w sumie odniosłem wrażenie, że nie tego szukają.

bagien, południowy zachód — zwykłe pagórkowate tereny nizinne, zagospodarowane rolniczo. Goniądz leży więc na obrzeżu pradoliny biebrzańskiej, a jednocześnie jak gdyby w samym jej centrum. Gdyby tutaj, właśnie na tej skarpie, stanął taki hotel, obcokrajowcy płaciliby grube dolary za samo tylko oglądanie wschodu słońca nad bezkresną płaszczyzną Czerwonych Bagien. Mogłyby też stąd wyruszać wycieczki na specjalne biebrzańskie safari.

— Ale wyruszać nie będą

PRYSZCZ DEWIZOWY

— Co to takiego ten „Maral”?

— Z tego, co mi wiadomo, jest to spółka różnych polskich firm, która chce się zajmować unowocześnianiem przemysłu, ale póki co złotówki i dolary ma zamiar zarabiać na rolnictwie i szeroko rozumianej turystyce. Typowo polskie pomieszczenie z popłataniem. Spółdzielnie rolnicze wolą robić szpuntę do beczek, zamiast hodować wieprze, a przemysłowcy biorą się za ziemię i wypoczynek.

— Pewnie ma pan rację, jednak nie to jest teraz najważniejsze. Proszę mi powiedzieć, czy w ogóle powinniśmy obudowywać Biebrzę tak zwaną infrastrukturą turystyczną? Kompleks bagien biebrzańskich jest unikatem na skalę europejską i za wszelką cenę powinniśmy go bronić przed zakusami cywilizacji, która zawsze i w każdym przypadku działa niszczycielsko.

— Nie stawiałbym tej sprawy w taki sposób. Bagna biebrzańskie stały się ostatnio modne i będą coraz modniejsze, a samego procesu cywilizacyjnego nie da się powstrzymać. Problem jest nie w tym, czy budować, czy nie, tylko w jaki sposób i przede wszystkim gdzie.

— W Goniądzu można?

— Można. Proszę zwrócić uwagę, że skarpa goniądzka stanowi naturalną granicę oddzielającą od siebie dwie różne krainy geograficzne. Północny wschód to kompleks

— W każdym razie nie z Goniądza. Doszły do mnie słuchy z Łomży, że obiekt ten ma jakoby stanąć w Kuligach. To taka mała wioseczka w pobliżu jeziora Dręstwo, nad rzeką Jęgrznia.

— Ma pan jakieś zastrzeżenia co do tej lokalizacji?

— Szczegółowo mówiąc na ten temat wolalbym się nie wypowiadać. Nie chcę być posądzony o pazerną złośliwość: sam nie dostał, to teraz innym żaluję. No, ale skoro zaczęliśmy już o tym mówić, to powiem: jeśli rzeczywiście przyszedł komuś do głowy ten obłądny pomysł, to teraz my wszyscy musimy stanąć na głowach, żeby do tego nie dopuścić. Rejon Cichej Jęgrzni i Kanału Woźnawiejskiego jest absolutnie unikalny, nawet jak na warunki całej unikalnej pradoliny Biebrzy, do której przecież należy. To już ostatni chyba naprawdę pierwotny i dziki fragment naszego kraju. I teraz, w samym centrum tej enklawy przyrodniczej, miałby wyrósnąć taki pryszcz dewizowy? To nie goniądzkie obrzeże, to niemal samo centrum jedynego buszu w Europie Środkowej. Czy są na świecie takie pieniądze, dla których coś takiego można poświęcić?

— Trudno się z panem nie zgodzić. Myślę, że wspólnie będziemy się temu przyglądać i jeśli zajdzie potrzeba, razem będziemy stawiać na głowach.

ZDRGWA ŻYWNOSĆ - CO TO?

LEOPOLD ZARANKIEWICZ, rolnik: — Właściwie to ja już taką żywność produkuję. No, może nie wszystką, ale ponad hektar ziemniaków zawsze sadzę na oborniku. Dla siebie i dla moich stałych klientów z miasta. Wydajność trochę mniejsza niż po chemizacji, ale za to co za kartofle! Białutkie, sypie, a jakie smaczne! Na mojej glebie najlepiej udają się janki. A co do innych produktów, to czemu nie, też mogą to robić, pod warunkiem że będzie mi się to opłacać. W mleczarni nikogo teraz nie obchodzi jakość mleka, byle tylko nie było kwaśne. Płacą za ilość i procent tłuszczu, a w rolnictwie ilość zawsze kłóci się z jakością. Mamy dziewięć krów mlecznych, dwanaście cielaków i powiem, że to dla nas trochę za ciężko. Moje krowy nie są dopatrzone jak trzeba, więc i mleko gorsze, ale co zrobić, mniej trzymasz, nie wyjdiesz na swoje. Jakby powstała jakaś spółdzielnia czy coś, która zajęłaby się tą sprawą, pierwszy bym do niej wstąpił. A wiem, że kilku moich sąsiadów także.



Marian Kłoszewski, założyciel pierwszego w kraju Kółka Ekologicznego „Ziarno”, w Grzybowie (gm. Słubice, woj. płockie) urodził się i tutaj wrócił w 1981 r. w stopniu podpułkownika, gdy zrezygnował z kariery wojskowej. Rodzice nie żyją, przejął po nich gospodarstwo — ok. 5 ha, w tym połowa ornego — które wraz z gospodarstwem brata stanowi całość.

Na jego zainteresowaniach zawazyło spotkanie z ludźmi z kręgu biodynamiki. Skończył też odpowiedni kurs. Powiada, że postanowił zagrać. Nie na jednej strunie, a na całej klawiaturze. Zaczął od rozmów z gospodarzami.

— Tu chodziłem, tam, byli bardzo nieufni. A to, że wezmą do kółchozu, albo GS nie da, albo renty nie dostaną. Nie chcieli słyszeć o niczym takim.

Wreszcie z trzech sąsiadujących wsi (ok. 260 gospodarzy) namówił osiemnastu na założenie Kółka. Ale gdy przyszło do konkretnej deklaracji, zostało dziesięciu. — To nie są idealisci. Bardzo mi pomogli. — Mechanik, cztery osoby po szkole rolniczej (w szkole nie na temat biodynamiki), ekonomista, renciści, a także pracownica WOPR. Ułożyli statut i w czerwcu 1987 r. Sąd Rejonowy w Płocku wpisał go w rejestr kółek rolniczych.

Ale nie jest to zwyczajne kółko. W dodatku bez żadnych tradycji. Za główny swój cel uznano wytwarzanie, sprzedaż i propagowanie zdrowej żywności, wyhodowanej bez nawozów sztucznych. Program szczegółowy przewiduje prowadzenie sklepów, przetwórnictwo, uprawę i zbieranie ziół (— Można by na miejscu także leczyć ludzi, również dobrym klimatem), przewiduje i kształcenie zawodowe, i działalność wydawniczą, klubową, a także współpracę z zagranicą.

— Za daleko leci — komentują we wsi to, co zamierza Kłoszewski. A może trzeba tak „daleko”, by osiągnąć chociażby połowę? Na razie są to początki, bardziej w sferze idei niż praktyki. On sam też

SŁOŃCE W TRAWIE

Biebrza, ciągle jeszcze Mekka przyrodników i wędkarzy z całej Polski, jest coraz brudniejsza i coraz płytsza. Już teraz w okresach suchych w okolicy Osowca po rzece nie da się pływać motorówką. Ludzie mówią, że kura rzekę na piechotę przejdzie i kostek nie zamoczy. Bez przesady można powiedzieć, że na naszych oczach ginie jedna z piękniejszych nizinnych rzek w Europie.

Torfy dla wielu naszych bardziej i mniej uczonych gospodarzy zawsze były łakomym kąskiem. Jedni chcieli je spalać i otrzymać energię napędzać generatory prądowe, prąd miał poruszać potężne maszyny, a te miały nam polepszać byt. Później torfowiska cięte były rowami, spuszczano wodę, a na nowo powstałych łakach miały się paść opasłe krówki, które z kolei miały dawać dużo dobrego mleka. Z prądem nie wyszło, a krówki na torfowych łakach są jakby coraz chudsze, a mleczko coraz gorsze. Marniały na osuszonych łakach trawy, marniała też i rzeka.

W sprawie zagospodarowania biebrzańskich torfowisk i zachowania środowisk w pradolinie wylano już chyba więcej atramentu niż w rzece zostało wody. Problemów do rozwiązania jest mnóstwo, a jednolitej koncepcji i planowanej gospodarki w dolinie rzeki ciągle nie ma. Z zainteresowaniem przejrzałem więc referat prof. Henryka Okruszko, dotyczący aktualnego stanu środowiska przyrodniczego w pradolinie Biebrzy. Profesor, znany w kraju torfolog, opisuje całą pradolinę rzeki, ja skupiłem się tylko na tych akapitach, które traktują o basenie środkowym, chyba najważniejszym, a jednocześnie najbardziej zdegradowanym.

Z wywodów profesora wynika, że na 22 tysiącach hektarów torfów w środkowym basenie rzeki zachodzi proces zmurzenia i minera-

lizacji. Torf z braku wody rozkłada się, a roślinność z braku potasu degraduje się. Trawy są coraz bardziej rachityczne, a zadarnienie coraz słabsze. Proces ten stwarza duże zagrożenie pożarowe.

Druga forma degradacji ujawnia się w lasach brzoźowych, rozwijających się na odwodnionych torfowiskach. Polega ona na intensywnym wysychaniu gleby torfowej pod okapem brzozy. Z biegiem czasu i te lasy marnieją, giną i przychodzi step.

Obok szybko postępującej degradacji torfowisk — twierdzi profesor — obserwuje się w basenie środkowym degradację licznych tam grądów. W warunkach środowiska zabagnionego grądy były porośnięte bogatymi lasami mieszanymi, przykładem tego jest chociażby rezerwat Grzędy. Obecnie grądy są pozabawione roślinności leśnej, pokryte murawami lub zniszczonymi przez losie zaroślami.

Główną przyczyną zła w dolinie Biebrzy jest brak wody. Współzależność jest tu dosyć prosta: mniej torfów — mniej wody; mniej wody — mniej torfów. Naukowcy biją na alarm, dziennikarze piszą, a spójnej koncepcji zagospodarowania doliny Biebrzy brak. Nawet Biebrzański Park Narodowy jest ciągle jeszcze w sferze projektów. No cóż, poczekajmy, aż Biebrza nam całkowicie wyschnie, zdechnie w rzece ostatnia ryba, znikną na Czerwonym Bagnie ostatnie bataliony.

Kiedyś umieścimy spuścić wodę z doliny rzeki, teraz musimy z powrotem ją nawodnić i nie według czyjegoś widzimiejsa, a według tego, co mówią przyrodnicy i naukowcy. Torf jest to słońce zmagazynowane w trawie, a ze słońcem walczyć póki co nie radzę nikomu.

(jb)

jeszcze nie prowadzi gospodarstwa biodynamicznego, bo nie ma krów. A zacząć trzeba przecież od przygotowania kompostu, zasilonego biopreparatami — produkuje je w Polsce Julian Osetek. Nawiazali już z nim kontakt.

— Na pierwszym miejscu stawiam rozwój człowieka — mówi Marian Kłoszewski — wszystkie działania powinny do tego zmierzać. Chcemy też zdobyć sojuszników w Niemczech, Szwajcarii, gdzie ten ruch istnieje już od dawna.

On sam odbył praktykę we wzorowym gospodarstwie biodynamicznym pod Zurychem. Dzieci gospodarza uczęszczały do steinerowskiej szkoły życia — wszystko tam było scalone jedną ideą. Wytwarzane produkty znajdowały też natychmiast nabywców. Mleko nie kwaśniało po tygodniu. Zamożni, ale nie wyrzucano. Ze spadów jabłek robiono soki. — Może dlatego Szwajcaria jest taka bogata?

Zachwylił się harmonijnością całej wsi, nie tylko najbliższego otoczenia. Celowość, zadbanie. — Takie gospodarstwo promieniuje na całą okolicę. Każde jest jak człowiek. Każde inne. Nie ma recepty. Biodynamiczne nie tylko służy człowiekowi, ale rozwija jego wnętrze.

O d czego to zacząć, gdy tyle jest do zrobienia? Marian Kłoszewski zaczyna od najtrudniejszego: od przebudowy świadomości. Na przykład Kolo Gospodyń Wiejskich: jakże ono może promieniować. On uważa, że kobieta na wsi nie zajmuje takiego miejsca, jak powinna.

Jest tu też sporo dzieci i młodzieży. Nimi także trzeba się zająć. Stoi drewniana chata po starej szkole. Można by tam urządzić imprezy, spotkania, prelekcje. Napisał podanie do Urzędu Gminy. Odpowiedź. „To pierwsze Kółko i ostatnie” — usłyszał. Ale on miał program, przekonał radnych. Mają więc chatę. Wymaga remontu, ale już może służyć. Dzisiaj (niedziela, 29 stycznia) odbędzie się wieczór poezji. — Powiedziałem im, przy-

nieście wiersze, które lubicie. Wiem, że przygotowują też teatrzyk. Ja przyniosę „Ave Maria”, „Sonatę Kreutzerowską”, niech posłuchają. Podyskutują: dokąd idziemy? Niech posłuchają na tle rocka.

Zaprosili instruktorkę ze Szwajcarii, pokazała, jak się piecze chleb. Ale starsze gospodynie też potrafią. Będą budować specjalny piec — na nowo odżyje stara tradycja. Przyjeżdża tu też Peter Stratenwerth ze Szwajcarii, 27-letni inżynier rolnictwa biodynamicznego; wydzierżawił gospodarstwo w Jamnie, będzie gospodarzył razem z nimi. Liczą na to, że ich nauczyciel praktyki — będzie też robić sery szwajcarskie. W przyszłości mogłaby tu powstać wieś letniskowa dla gości z Niemiec, szukają takiej. Ze zdrową żywnością i zdrowym klimatem. Są też zainteresowani kupnem produktów biodynamicznych.

— Chciałbym założyć wzorcowy załazek — sumuje plany Marian Kłoszewski.

— Ja jestem za tym. Sąsiad przeciwny. Drugi pół na pół — mówi Halina Kaczmarek, pracownica WOPR-u. — Mam bardzo pozytywne zdanie o tym, co tu się dzieje.

Ona sama już dwa lata nie przyska warzyw, stosuje też odpowiednie sąsiedztwo roślin. Na przykład koper i groch. Te rośliny się „lubią”, a ponadto groch odstrasza muszki. Kiedy się pojawiły na koprze, zaraz zleciały biedronki. I muszki zniknęły. Ziemiaków też nie przyskała. Mówili, że nic z tego nie będzie. A było.

Obecnie „dojrzewają” trzy przynymy kompostu z biopreparatami. Inni na razie jeszcze się przyglądają. Gospodarz Andrzej Buczyński rocznie wydaje na nawozy 40 000 zł. — Lepiej więc byłoby dać kompost, niż truć. Ale na razie czekam. Zobaczę, co będzie. Może coś ruszy, jak przyjedzie ten Szwajcar?

Ksiądz w Grzybowie odprawił już trzy msze na intencję Kółka Ekologicznego.

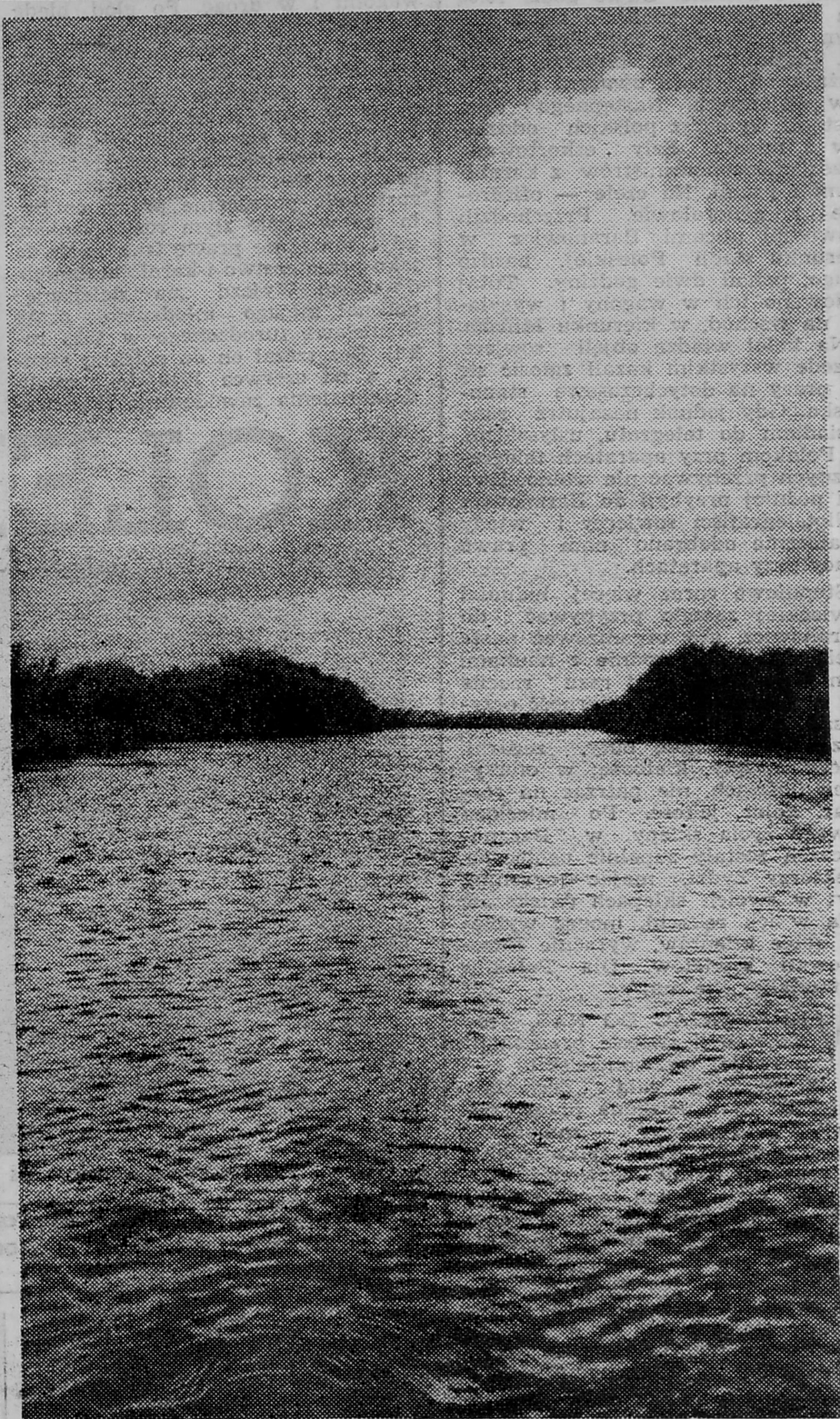
ALICJA NIEDŹWIECKA

ZDROWA ŻYWNOSĆ - CO TO?

ELŻBIETA GRUSZECKA, gospodyni domowa: — Dużo się o tym słyszy i czyta. Ale ja przede wszystkim staram się prowadzić u siebie w domu zdrową kuchnię. Nie używam żadnych konserw ani mrożonek, zupy tylko lekkie, bez smażek, mięso gotowane lub pieczone, tłuszcze roślinne. Olej rzepakowy wykluczony. Najgorzej z pieczywem. Jakoś nie mogę przekonać mojej rodziny do ciemnego chleba. Mąż pochodzi ze wsi i biały był dla niego zawsze symbolem dobrobytu. A dzieci tak się już przyzwyczaiły do zakalcowatych bułeczek i trawiających kurczaków brojlerów, że grahamki do ust nie wezmą, a

prawdziwy kurczak śmierdzi im nawozem. Kupiłam kiedyś na rynku kure, ugotowałam rosół i sama wszystko musiałam zjeść.

Zdrowa żywność. Pewnie, że chętnie bym ją kupowała, tylko obawiam się, że mnie na nią nie będzie stać. Słyszałam, że gdzieś w Poznaniu sprzedają jakieś zdrowe mleko, po trzyzłoty za litr. Trzyzłoty to ja nie mogę wydać na całe śniadanie dla mojej czteroosobowej rodziny. A zresztą, gdybym nawet miała pieniądze, kto mi da gwarancję, że ta żywność rzeczywiście będzie zdrowa? Mam wierzyć w uczciwość handlowców i producentów w kraju, w którym honor kupiecki i marka wytwórcy już od dawna nie mają najmniejszego znaczenia? Taka naiwna to ja nie jestem.



ZDROWA ŻYWNOSĆ - CO TO?

Dr med. STANISŁAW GROBY, gastrolog: — Bardzo często myli się dwa różne pojęcia. Co innego jest bowiem zdrowe odżywianie się, a zupełnie co innego zdrowa żywność. Na to pierwsze składa się cały kompleks różnych czynników, począwszy od regularności spożywania posiłków, przez odpowiednie, nieśpieszne ich rozdrabnianie, czyli żucie, aż po stosowanie rozsądnej diety pokarmowej, w skład której winny wchodzić (w odpowiednich proporcjach oczywiście) białka, cukry, tłuszcze, witaminy, sole mineralne, mikroelementy i inne składniki. A zatem zdrowo odżywia się ten, kto stosuje się do podstawowych zasad diety pokarmowej.

Jeśli natomiast chodzi o zdrową żywność, to należy patrzeć na nią z trojakiego punktu widzenia. Nauka stwierdziła z całą pewnością, że niektóre, od dawna już znane, artykuły spożywcze są dla człowieka szkodliwe. Cukier krystaliczny zwany jest obecnie białą śmiercią, tłuszcze zwierzęce, sól kuchenna i

wiele innych jeszcze lubianych produktów z wolna i nie bez racji zyskują sobie miano killerów, czyli zabójców. Ale kiedy mówimy obecnie o zdrowej żywności, zwykle mamy na myśli coś innego. Postęp cywilizacyjny już od dawna stracił zdrowy rozsądek. Sztandarowym przykładem mogą tu być amerykańskie indyki ważące po kilkadziesiąt kilogramów. Ich monstrualną wagę uzyskuje się przez szprycowanie ptaków hormonami, które następnie, razem z mięsem, trafiają do organizmu człowieka. To samo dotyczy również zbóż czy ziemniaków, uzyskiwanych w ogromnych ilościach z hektara nie przez co innego, lecz przez stosowanie ogromnych ilości różnych preparatów chemicznych. W tym kontekście zdrowa żywność to taka, którą uzyskuje się w sposób naturalny.

Wreszcie najmłodniejsza ostatnio zdrowa żywność, czyli różne otrąbki, kielki pszeniczne, odżywki itp.

Nie neguję ich wartości, ale ostrzegam przed nadmierną wiarą w cudowne właściwości tych mieszanek. W tym przypadku najdroższej mają się firmy, które je produkują.

9

KONTAKTY
1939 02-19

zielona kolumna



1 LISTOPADA 1927 r., mając 20 lat, zacząłem pracować w Polskich Kolejach Państwowych, w Ekspedycji Towarowej stacji Baranowicz Centralne, jako kancelista. 10 marca 1939 r. skierowano mnie do służby łączności na szkolenie radiotelegrafistów. 1 lipca kurs skończyłem i objąłem samodzielne stanowisko telegrafisty przy dyżurnym ruchu.

Ranek 17 września 1939 r. pamiętam doskonale. Pełniłem wtedy dyżur przy aparacie telegraficznym. O 4.50 zgłosiła się stacja graniczna Stołpce. Informowała o przekroczeniu granicy państwa przez oddziały sowieckie.

W tym czasie w Baranowiczach stacjonowało dużo polskiego wojska. Wkrótce zaczęły wkraczać oddziały sowieckie. Około godz. 10.00 ich dowództwo spotkało się z naszym w gabinecie zawiadowcy stacji. Uzgodniono, że żołnierze polscy złożą broń i będą uważani za jeńców wojennych. Następnego dnia nastąpił wymarsz polskich oddziałów z miasta. Szły eskortowane przez czerwonoarmistów z karabinami i psami. Na czele — oficerowie i generałowie. Przechodzili głównymi ulicami Baranowicz w kierunku stacji Poleskiej, bardzo długo, ponad dwie godziny. Tutaj ładowano ich w wagony i wysyłano na wschód, w kierunku Mińska.

Na kolei władzę objęli sowieci. Przede wszystkim kazali zgłosić się do pracy na dotychczasowe stanowiska. Gdy jednak nazajutrz rano zasiadłem do telegrafu, usłyszałem, że Polakom przy aparatach telegraficznych przebywać nie wolno. Dwa dni później przybyli do Baranowicz radiotelegrafisci sowieccy i wtedy ostatecznie odebrano nam prawo pracy przy aparatach.

Stopniowo coraz więcej ludności sowieckiej zaczęło przybywać do Baranowicz, aby organizować nasze życie od nowa, zgodnie z naukami Lenina i Stalina. Od razu rzuciła się w oczy ogromna pazerność przybyszów. Wykupowali dosłownie wszystko: ubrania, buty, zegarki, gwoździe, igły, kielbase; w olbrzymich ilościach, nie patrząc na rozmiar, kolor, jakość. Po miesiącu nowego życia sklepy w Baranowiczach zostały zupełnie ogołocone. Niektórzy Żydzi, mając ogromny zbytk w swoich sklepach (większość była w ich rękach), mogąc wybierać sobie klientów, wyraźnie faworyzowali sowieców. Dla Polaków zostawali: „Nie ma!”

WKRAČAJĄC DO NAS, sowieci byli święcie przekonani o swojej wyzwolicielskiej misji. W ich wizji cała „Zachodnia Białoruś” była uciskana przez „panów”, a „lud roboczy” — zamorzony niemalże na śmierć — tylko oczekiwał przyścia Armii Czerwonej. Mocno więc zdziwiło ich to, co zastali: nikt nie umierał z głodu, ludzie chodzili porządnie ubrani i mieli takie „produkty”, o jakich obywatelowi ZSRR nawet się nie śniło.

Tymczasem więzienia powoli zapelniały się różnymi (w sowieckim mniemaniu) „wyzyskiwaczami”. Ktoś ma dwie krowy, dwa konie — „on pan”, a skoro pan — „zaključit w tiurni!”

Zaraz na jesieni 1939 r. władze sowieckie postanowiły zorganizować „wybory”. Chciały w ten sposób zalegalizować swoje rządy na naszych ziemiach i uczynić z nas sowieckich obywateli. Wybory poprzedzono olbrzymią akcją propagandową. Już pod koniec września do Baranowicz przybyli specjaliści instruktorzy — politrukowie z NKWD. Mieli zadbać o ideologiczną edukację wszystkich mieszkańców. Miasto podzielono, przeważnie ulicami, na rejonów szkoleniowych. Zajęcia odbywały się w salach publicznych, świetlicach szkół itp. Obecność — obowiązkowa. Na stole leżały listy obecności, które trzeba było podpisywać. Edukacja ta trwała ponad miesiąc i zakończyła się wizytami „opiekunów” z NKWD w naszych domach ze słowami: „Uważajcie! Jutro wybory! O siódmej rano żebście byli już przy urnach!”. Samo głosowanie wyglądało w ten sposób: wchodziło się do lokalu komisji, brało kartkę i wrzucało do urny. Co było na kartce, nikt nie sprawdzał, bo i po co? Nazwiska kandydatów i ich charakterystyki znaliśmy jeszcze z przedwojennych szkoleń. Zresztą, kogo one interesowały? Sowieckie „wybory” traktowaliśmy jako zwykłą formalność, rodzaj daniny, którą trzeba złożyć,

aby zapewnić spokój sobie i rodzinie. Nie znałem nikogo, kto by się od udziału w tych wyborach uchylał.

Pod koniec 1939 r. władze sowieckie rozpoczęły akcję wywózki naszej ludności w głąb Rosji. W pierwszym rzędzie wywozili inteligencję, ludzi na stanowiskach, policjantów, wojskowych, a więc tych, których posadzali o szczególne przywiązanie do przedwojennego państwa polskiego i „nacionalistyczną świadomość”. Następnie — członków ich rodzin i pozostałych „wrogów” władzy radzieckiej. Procedura deportacji była prosta. NKWD-ziści podjeżdżali pod dom, dawali pół godziny na spakowanie najniezbędniejszych rzeczy, potem do samochodu, z samochodu do towarowego wagonu i w drogę. Po głód, biedę i śmierć. Nie słyszałem, by ktoś stawiał opór... Inną formą wywózki (stosowaną często na kolei) były tzw. delegacje służbowe do pracy w głąb Rosji. Niby można było uchylić się od nich, pisząc podanie o zwolnienie z pracy, ale w praktyce zwolnień nie dawali. Pozostawało porzucenie pracy, co było już w ogóle złym rozwiązaniem, gdyż sowieckie prawo traktowało to jako przestępstwo i karało zesłaniem do obozu. Wyjazd „na delegację” dotknął mojego młodszego brata Stanisława (urodzonego w 1923 roku). Uczęszczał on do polskiej szkoły, a od czerwca 1940 do szkoły doskonalenia zawodowego (Fabrycz-

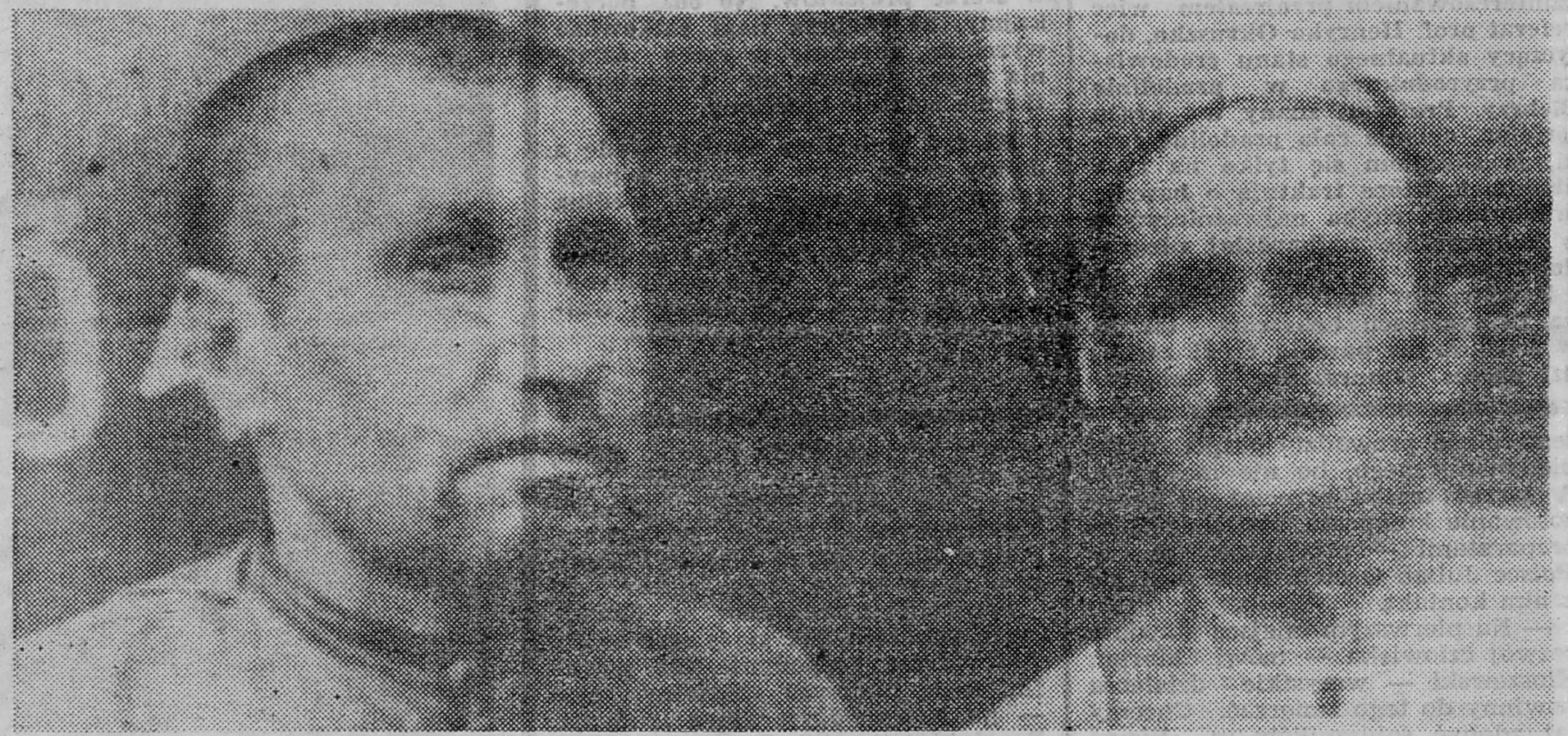
W niedzielę, 21 czerwca 1941 r. nadleciały nad Baranowicze samoloty niemieckie, bombardując miasto. Atak był dla sowieców zaskoczeniem. Opanowała ich potworna panika. W wielkim pośpiechu ładowali dobytek na samochody i wraz z rodzinami uciekali na wschód. 27 czerwca 1941 r. do Baranowicz wkroczyły oddziały niemieckie. 28 czerwca Niemcy nakazali wszystkim kolejarzom zgłosić się do pracy. W obawie przed represjami zgłosiłem się i ja. Zatrudniono mnie znowu w Ekspedycji Towarowej na stanowisku kancelisty technicznego.

Od początku okupacji niemieckiej zaczęły tworzyć się w Baranowiczach i okolicach różne zbrojne grupy. O ile pod sowiećmi mało kto myślał o oporze, teraz prawie każdy był wciągnięty w konspirację. Jesienią 1942 r. przybył do mojego mieszkania niejaki Stanisław Szpakowski, porucznik rezerwy przedwojennego wojska, i zaproponował mi podjęcie współpracy z Armią Krajową. Po kilku dniach wraz z 9 innymi osobami (byli to: Władysław Bachar, Jan Gorbacz, Władysław Gromadzki, Jan Jaźwiński, Władysław Narkiewicz, Jan Okołowicz, Mieczysław Podgórski, Stanisław Uglik, Stanisław Zarzycki — wszyscy kolejarze) w moim mieszkaniu złożyłem przysięgę. Stałem się żołnierzem AK. Moje zadanie polegało na spisywaniu po każdym dyżurze notatki zawierającej numery przejeżdżających pociągów, ilość wagonów i ich zawartość. Przekazywałem ją Uglikowi, a on

Zaczęła się wielka akcja przestępstwa. Bezpieczniacy nieustannie legitymowali przechodniów (szczególnie mężczyzn) i zabierali, pod byle pretekstem, na komisariat. Tam wypytывali: „Czy cieszysz się z naszego przyścia”, „Co myślisz o władzy radzieckiej?”, „Co robiłeś w czasie okupacji?”. Wymagali przy tym całkowitej lojalności i uległości. Najmniejsze odstępstwo, pozor odstępstwa od sztampy „człowieka radzieckiego” powodowało przypięcie etykiety „wrog ludu” i poważne kłopoty, z aresztowaniem i wywózką włącznie. Aby zachować wolność, trzeba było grać rolę zadowolonego, lojalnego, wychwalającego sowiecki porządek obywatela. NKWD-ziści interesowali się bardzo przypadkami kolaboracji z Niemcami, przy czym, jak zauważyłem, za kolaborację uważali nawet pracę w administracji cywilnej, nawet pełnienie funkcji sołtysa.

W grudniu 1944 r. zjechała do Baranowicz nowa, bardzo liczna ekipa NKWD-istów. Posypały się aresztowania. Między innymi zatrzymano pewnego kolejarza (nazwiska nie pamiętam), który na przesłuchaniu wspomniiał o naszej konspiracji. Począwszy od 5 grudnia NKWD zaczęło nas wyłapywać, jednego po drugim, całą siatkę. 13 grudnia przyszła kolej na mnie. Około południa wszedł do mojego biura oficer bezpieki i kazał zdać kasę, nic nie mówiąc o aresztowaniu. W towarzystwie NKWD-zysty udałem się do gmachu kolejowego MGB. Tam wrzucono mnie do piwnicy pełniącej rolę aresztu. Jak się

KOLEINY ŻYCIA ⁽¹⁾



8 maja 1948 r. Obóz Sacco-Vanzetti. Od lewej: Mikołaj Pawłowski i Franciszek Małachowski.

Sowieckie „wybory” traktowaliśmy jako zwykłą formalność, rodzaj daniny, którą trzeba złożyć, aby zapewnić spokój sobie i rodzinie. Nie znałem nikogo, kto by się od udziału w tych wyborach uchylał.

noje Zawodskoe Obuczenie). Stało, jako jeden z nielicznych, nie zapisał się do organizacji komсомolskiej i dlatego, po zakończeniu 6-miesięcznego kursu, dostał skierowanie do pracy nad Wołgą. Musiał jechać. W czerwcu 1941 r. dostałem od niego pierwszą i — jak się okazało — ostatnią wiadomość. Słuch o nim zaginął na ponad 20 lat (odnalazł się w Anglii).

TYMCZASEM NA KOLEI zaplanowały bez reszty sowieckie porządki. Dostaliśmy „opiekunów” z NKWD, wprowadzono obowiązkowe zajęcia polityczno-ideologiczne. Po każdym dyżurze cała zmiana schodziła się do świetlicy, gdzie odpowiedni funkcjonariusz przeprowadzał z nami „wywiad”. Zaczynał od pytania: „Czy nie widzieliście czegoś podejrzanego?”. Potem uświadamiał nas, czytając jakąś sowiecką gazetę. Zajęcia trwały godzinę, nawet dwie. Nowe porządki wyrażały się też w stopniowym wyrzucaniu z pracy polskich kolejarzy i zastępowaniu ich delegowanymi z ZSRR kolejarzami sowieckimi. W listopadzie 1939 r. naczelnik zakomunikował mi, że będę przeniesiony do pracy fizycznej. Zaprotestowałem. Złożyłem podanie i ku mojemu zdziwieniu dostałem zwolnienie z pracy. Od 1 grudnia podjąłem pracę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Obrotu Zwierzętami Rzeźnymi, z pensją 450 rubli miesięcznie (do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej).

Szpakowskiemu. Nasza grupa działała bez żadnej wpadki aż do grudnia 1943 r. Wtedy to niespodziewanie gestapo przeprowadziło rewizję w mieszkaniu Szpakowskiego i znalazło zakonspirowane materiały.

Gdy zbliżał się front, Niemcy odesłali wszystkie pociągi na zachód, a urządzenia kolejowe wysadzili w powietrze. Walki w okolicach Baranowicz trwały prawie tydzień.

Armia Czerwona znalazła się na naszych terenach po raz drugi. Znowu zacząłem pracować na kolei. Po usunięciu uszkodzeń torów dostałem stanowisko kasjera w tzw. Biurze Przeładunkowym. Zorganizowano je, gdyż sowieci wybudowali szeroki tor i towary trzeba było przerzucać z pociągów normalnotorowych na szerokotorowe.

NASZE KONSPIROWANIE ustało. Niemcy byli wypędzeni, a w wypędzenie sowiećmi mało kto wierzył. Ustaleń na wypadek infiltracji naszej dawnej siatki przez NKWD (właściwie już MGB) nie robiliśmy. Sądziliśmy — jakże złudnie! — że tajemnice okupacyjne zostaną zachowane.

Jesienią 1944 r. coraz więcej Polaków zaczęło wyjeżdżać na zachód. Nie mieliśmy już złudzeń, że Baranowicze będą należeć do Polski. Planowałem wyjazd dopiero na wiosnę 1945 r.

NKWD tymczasem rozpracowywało teren pod całkowitą sowiecczą.

potem okazało, wydał mnie Uglik. Nie wytrzymał na przesłuchaniu.

GENERALNY ZARZUT, jaki stawiano naszej grupie, brzmiał: „Należeliście do nacionalistycznej, polskiej organizacji i chcieliście odłączenia Zachodniej Białorusi od ZSRR. Swojej działalności nie zaniechaliście nawet po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną”. Śledztwo było bardzo brutalne i miało jeden cel: doprowadzenie za wszelką cenę do naszego skazania. Przesłuchania odbywały się najczęściej w nocy lub nad ranem, gdy człowiek jest najmniej odporny psychicznie. Trwały kilka lub nawet kilkanaście godzin, bez przerwy, przy zmieniających się wciąż funkcjonariuszach NKWD. Psychiczny terror uzupełniały „tradycyjne” metody: bicie, kopanie, straszenie użyciem pistoletu. Szczególnie znęcali się nad ludźmi wykształconymi, w których widzieli ostoję antysowieckiej opozycji. Wytrzymałem 18 dni tortur, najdłuższą z całej naszej grupy. Czując, że tracę wzrok (siedziałem w karcercie — zimne, pozabawione światła pomieszczenie pod schodami) i dostaję coraz większego reumatyzmu — skapitulowałem. Poprosiłem wartownika, by zaprowadził mnie do gabinetu śledczego, kpt. Bojewa. Podpisałem całe oskarżenie. (Cdn.)

MIKOŁAJ PAWŁOWSKI

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(16)

— Nie. Nie mogę w tej sprawie rozmawiać z Campobasso

— Dlaczego, panie majorze?

— Nie można o tym rozmawiać przez telefon. Taka rozmowa mogłaby zwrócić uwagę niemieckiego nasłuchu.

Major jeszcze coś mówił, a ja zagłębiłem się w myślach. Rozmyślałem, oczywiście, o Mary, o jej ryzykanckich przedsięwzięciach. Podziwiałem ją także.

Ryzykantka! Po co ona się pcha w paszczę krokodyla? Ciekawe, czy jej zaproponowano ten marsz... Z pewnością sama się zgodziła na nocne podchody pod pierwszą linię czujnych wojsk nieprzyjaciela. A może nawet była inicjatorem wyprawy? Mogła wyrazić chęć na wypadową akcję wobec dowódcy odcinka frontu. Sztab stanie na głowie, żeby dokonać wypadu w obecności korespondenta amerykańskiej armii. Grupa wypadowa na pewno już nie raz buszowała na polu nieczym. Być może znajdowała się i na zapleczu nieprzyjacielskich linii. A jeśli tych zwiadowców zechcą sztabowcy przerzucić za te linie? Nie, ja ze zwiadowcami pomaszuję! Albo Mary wybiję z głowy ten marsz!

Zameldował się dowódca plutonu zwiadowczego, porucznik Wilkiewicz. Wysoki oficer z czarnym wąsikiem zasalutował i przywitał się ze mną, po czym usiadł przy stole. Zaczęliśmy dość długą rozmowę na temat wyprawy do górskiej kotliny. Po pewnym czasie byłem już zorientowany w planie operacyjnym akcji. Niebawem major połączył się ze sztabem sanitarnym. W zakodowanej rozmowie uzyskał zgodę na mój wymarsz z oddziałem zwiadowczym.

Dwie duże ciężarówki powoli podjeżdżały coraz bliżej do linii frontu. Za nimi jechała jeepem Mary. Obok niej siedziałem ja i grzałem nogi przy włączonej dmuchawie.

— Miałeś mi opowiedzieć o tych wrześnie-
wych epizodach spod Łomży — odezwała się Mary. — Zwlekasz z tym i zwlekasz... A może się rozmyśliłeś?

— Nie pora na opowieść.

— Wciąż to powtarzasz.

— Mary, dobijamy do celu.

— Widzę. Żandarm zatrzymuje pojazdy. Jak to w waszym wojsku nazywacie żandarmów?

— Kanarki. To stare, przedwojenne przezwisko.

— A dlaczego ich tak przezywacie?

— Przed wojną nosili na czapkach otoki, które swym kolorem przypominały kanarki.

Kontrola trwała krótko. Porucznik Wilkiewicz był tu znany, więc sierżant żandarmerii zasalutował do beretu i zastukał obcasami.

Niewielki rynek i kilkanaście piętrowych kamieniczek, gdzie kwaterowało wojsko. To mała miejscowość, osłonięta od północy dość wysokim szczytem. W bocznej uliczce zaparkowaliśmy samochody. Wkrótce pluton w szyku bojowym ruszył przetartym szlakiem, który prowadził przez przekopy w śniegu. Zaspasy sięgały dwóch i więcej metrów wysokości.

Porucznik Wilkiewicz rzekł: — Będzie niezły mrozek.

— Po czym pan tak sądzi, poruczniku? — zapytałem.

— Słońce zachodzi, jak to mówią w kraju, na mróz.

— A skąd pan pochodzi?

— Z Augustowa. Tam się tak mówi.

— Co pan powie? W Łomży podobnie.

— To pan krajan?

— Sąsiad zza Biebrzy.

Spojrzałem na zachodzące słońce. Czerwona bryła wisiała nad szczytami dużego masywu w części zachodniej. W tym rejonie artylerzyści prowadzili wymianę ognia.

— Wypadnie nam koczować na mrozie — powiedziałem. — Ile stopni pan przewiduje?

— Około dwudziestu.

— O, psia krew! Pozamaramy na śmierć. Dobra mi pogoda. Od kiedy pan, poruczniku, zapuszcza się w ten śnieżny zakątek?

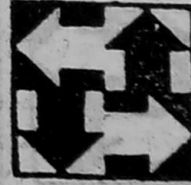
— Od połowy grudnia.

— To przybył pan tu tak wcześniej?

— Tak. Mój zwiadowczy pluton przyjechał wcześniej i wkrótce wyruszył na teren zajęty przez wroga. Wypadami wspomagał komandosów, którzy operują tu już od początku listopada.

CIAG DAJSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



ty stosunek do świata. Ciemne na pierwszy rzut oka, o zwartej kompozycji płótna sprawiają wrażenie purytańskich pod względem koloru. Kiedy „wejdziesz” w przestrzenie kreowane malarsko przez Wyszkowskiego, odkrywa się świat rozredgany kolorem, bogaty w różne wartości *chiaroscuro*. Symboliczne bramy, kulisy z materii gęstych i ciężkich, to znów lekkich i przejrzystych, prowadzą nas w światło emanujące z wnętrza obrazów. Światła te, zaobserwowane może w gotyckiej świątyni jako słupy kolorowej jasności, sączącej się z witraży, czy też w cerkwi jako jasność ofiarnych świec, pulsują, konkurują z plamami wyciszonymi gładką fakturą, czyniąc obrazy zasobnymi formalnie. Płótna te, z założenia nie silące się tematycznie na nowatorstwo, raz jeszcze odkrywają to, co Leonardo uznał za „najwyższy cud ma-

larstwa” — tworzenie iluzji przestrzeni. Zwłaszcza trzy wertykalne przedstawienia, pochodzące z cyklu dyplomowych „Wnętrz”, sugerują powagę sacrum. Inne, może bliższe profanum, pozostają ciągle penetracją przestrzeni otoczenia i wnętrza samego artysty, odkrywaniem lęku i radości istnienia.

Sam artysta twierdzi, że nie fascynuje go pogoń za odkrywaniem nowego, nie bawia go konstatorskie światopoglądy. Sezonowe mody, a malarstwo, które tworzy, jest swego rodzaju radością z procesu tworzenia, radością życia, kontynuacją własnego życiorysu. Radość ta potęguje się wówczas, kiedy akceptuje ją odbiorca, a na wernisażu słyszeć się dało wiele słów pochlebnej krytyki ku satysfakcji artysty.

TERESA ADAMOWSKA



"WNĘTRZA"
STEFANA WYSZKOWSKIEGO

DZIEDZICTWO



KAPLICZKA

W. ROCHA W KOŹLE

Przy drogach, drózkach i ścieżkach, a zwłaszcza ich rozstajach, od niepamiętnych czasów wznoszono kapliczki. Miały one charakter dziękczynny, wotywny, obrzędowy lub stanowiły pamiątkę jakiegoś wydarzenia. Były najczęściej dziełem artystów ludowych, którzy wykonywali je z potrzeby serca lub na zbiorowe życzenie wsi.

Mieszkańcy Ziemi Kurpiowskiej, obdarzeni przez naturę szczególnym poczuciem piękna, wyrażali swe nadzieje, tęsknoty i wiarę w różnych formach sztuki. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza kurpiowskie świątki zwane „osóbkami”, „figurami” lub „wierzbanami”, spotykane przy puszczankich traktach.

Kapliczka w Koźle wzniesiona została zapewne w celach wotywnych. W jej wnętrzu znajduje się rzeźbiona w drewnie figura św. Rocha, do którego wznoszono modły o zdrowie.

ALINA CHOJECKA

Helena Jewula-Mikoszewska — lino-ryt.

ZAMIAST RECENZJI

najstarsze uszy

Oprócz znakomitych szampanów i ponad sześciuset gatunków sera Francja wniosła do dorobku cywilizacyjnego nowożytniej Europy jeszcze jeden ważny wkład — nowoczesną policję, stanowiącą przez wiele lat niedościgły wzór sprawności. Aż do końca pierwszej wojny światowej francuscy stróżowie prawa nie mieli konkurencji pod względem organizacji i naukowych metod śledczych. Już średniowieczni Frankowie dostrzegali potrzebę stworzenia spójnego i jednolitego systemu władzy policyjnej, wykazywali przy tym zadziwiającą zdolność przewidywania. Pierwszą zrozumieli konieczność ścisłej specjalizacji służb ochrony porządku i już w 801 roku w kilku miastach zorganizowały osobną dzielnicę dla cudzoziemców, osobną policję targową i osobną obyczajową. Ten sposób myślenia zaowocował w przyszłości dobrymi rezultatami, umożliwił bowiem wykształcenie fachowców, profesjonalistów w tym trudnym zawodzie.

Jedna sprawa nie ulega wątpliwości: prawdziwie nowoczesna policja mogła w tamtych czasach powstać tylko w Paryżu. Stolica Francji była największym miastem średniowiecznej i oświeceniowej Europy, słynęła ze wspaniałego dworu i z rozległych dzielnic biedoty, przysparzających ciągłych zmartwień królowi i jego ministrom. Paryskie słumsy zamieszkiwały tysiące żebraków, rzeźmieszków różnej maści, rozbójników i prostytutek, tworzących świetnie zorganizowany świat przestępczy, rządzący się własnymi prawami. W nieustającej walce z nim hartowała się francuska policja, kształtowały nowe metody śledcze.

W XVII w. policja francuska jest już tak rozbudowana i scentralizowana, że przez współczesnych zaliczana jest do siedmiu cudów świata. W 1809 roku w paryskiej prefekturze pojawia się

zbiegły więzień — Francois Vidocq i w trzy lata później tworzy Brigade de Sureté, pierwszą nowoczesną służbę kryminalną na świecie. Złożoną, zresztą, na początku wyłącznie ze złodziei kieszonkowych i włamywaczy. Następcy Vidocqa opracowali metodę sporządzania portretów pamięciowych i jako pierwsi wprowadzili badania daktyloskopijne.

O tym wszystkim — i jeszcze wielu innych sprawach — pisze Gerhard Feix w książce o historii francuskiej policji. Posługuje się przy tym techniką pitavalową: opisuje najciekawsze i najbardziej charakterystyczne historie kryminalne, m.in.: zamachy na królów, proces Dreyfusa, sprawę Maty Hari, porwanie Ben Barki i inne — aż do początków lat siedemdziesiątych naszego stulecia. Piszę lekko, miejscami może nawet zbyt brawurowo. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien wyraźny „przechył ideologiczny”. Mianowicie autor, obywatel NRD, tak dobrał przykłady i tak je skomentował, że chwilami wydaje się, iż jego głównym celem było skompromitowanie ustroju i społeczeństwa kapitalistycznego, a już na pewno burżuazyjnej policji. Posługuje się do tego rażącymi uproszczeniami politycznymi, od których polski czytelnik zdążył już się odzwyczaić. Powtarza stale ten sam natrętny refren ideologiczny, zupełnie jak ten żołnierz, któremu wszystko kojarzy się z... no, mniejsza z tym.

Mimo wszystko książkę da się czytać, a przy niedostatku na polskim rynku wydawniczym popularnonaukowej literatury „policyjnej” stanowi wartościowe uzupełnienie.

JAN ONISZCZUK

Gerhard Feix — „Sureté. Wielkie ucho Paryża”. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1988.

Marsz stawał się uciążliwy. Nie kleiła się i rozmowa. Od czasu do czasu mijaliśmy posterunki. Trzeba było podać hasło, przyjąć odzew. Żołnierze ostrzegali, że nieprzyjaciel rozmieścił sporo min na przedpolu swojej linii. Już niejednego patrol poniósł straty. Należy więc uważać. Ale widocznie dla porucznika Wilkiewicza takie zagrożenie nie było nowością, bo nawet nie reagował na żołnierskie uwagi. Na ścieżkę górską wysłał trzech saperów szperaczy, toteż pluton maszerował bez obawy, że ktoś nadejście na czyhającą w śniegu śmierć.

Kiedy dotarliśmy do celu, niebo od północy zaczęło się chmurzyć. Przepowiednia o tegim mrozie nie sprawdziła się. Czuło się wyraźnie wzrost temperatury, co wszyscy przyjęli z dużą ulgą. Niebawem w niewielkim wąwozie rozbiliśmy namioty. Przy skalnych wnękach stanęły czujki z dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi. Żołnierze w pośpiechu przygotowali materace, napelniali je powietrzem. Zmęczenie dało znać o sobie. Wspinaczka po zaśnieżonych szlakach górskich nadwreżyła siły nawet zaprawionych w marszach piechurów plutonu zwiadowczego.

W pewnej chwili Mary zapytała: — Nie czujesz zmęczenia, Henryku?

— Czuję się tak, jakbym zdobywał zimą Giewont — odpowiedziałem szczerze. — A jest to diabelny wysiłek.

— Tak, wspominałeś mi już. Często jeździłeś w Tatry?

— Bardzo często; latem i zimą. Żałuję, że cię tam nie zabrałem.

— A czy Apeniny Środkowe przypominają ci Tatry?

— Nic a nic. To zupełnie inne góry, o innej strukturze geologicznej, innym krajobrazie.

Leżący na materacu porucznik Wilkiewicz włączył się do rozmowy. On, zakopiańczyk, podzielał moje zdanie. Nikt tu ze zwiadowczego plutonu nie znał aż tak tatrzańskich szczytów. Wspinaczka to jego pasja. Nic więc dziwnego, że po pierwszej fazie wojennej tułaczki znalazł się w Brygadzie Karpackiej. Kto jak kto, ale rodowici zakopiańczycy mają pierwszeństwo i obowiązek służby w „góralskim wojsku”.

Pod namiotem było ciepło. Wkrótce Mary zasnęła. Zasnął także dowódca zwiadowczego plutonu, ale ja przewracałem się z boku na bok. Przyzwyczajony do nocnych dyżurów medycznych — wiedziałem, że sen „mam z głowy”. Luminaletki nie chciałem lykac, bo w razie alarmu wstawałbym z wielkim kacem, a potem włókł się za plutonem i opóźniał marsz. A do wymarszu mogło dojść w każdej chwili, tak przynajmniej mówił Wilkiewicz. Mówił też, że z wąwozu do kotliny wyruszą dwa trzyosobowe patrole. Jeśli coś zauważą, wrócą do miejsca postoju i postawią pluton na nogi. Psiakrew! Co tu zrobić, żeby zasnąć bez tabletki? Łatwiej doradzać pacjentom.

Przez kilka godzin nie zmrzyłem oka. Kiedy wreszcie się zdrzemnąłem, obwołano alarm. Szperacze zauważyli trzech żołnierzy wroga, zdążających do pobliskiej wsi. Prawdopodobnie za nimi nadciągała większa grupa.

— Pan maszeruje, doktorze? — zapytał Wilkiewicz.

— Oczywiście, panie poruczniku!

— Jak pan woli.

— Mój tomiogan bije celnie.

— Wcale w to nie wątpię, ale... pan wie, że akcja jest bardzo niebezpieczna.

— Wiem, panie poruczniku.

— A panna Mary?

Dziewczyna spojrzała na porucznika ostro.

— Mój tompson nie jest gorszy — odpowiedziała. — I ani myślę pisać reportaży z opowieści żołnierzy zwiadu. Nie mam także zamiaru wsłuchiwać się w odgłosy walki z namiotu, ani obserwować zmagania z ukrycia w skalnej pieczarze czy spoglądać przez szparę z bunkra. Sama chcę przystąpić do akcji.

— Ho, ho... Brawo, pani poruczniku! A więc maszerujemy!

Opuściliśmy namiot. Drużyny stały w gotowości bojowej. Nad rejon górski nadal napływały chmury, ale śnieg nie padał. Nie zelał także mróz, jak się to wydawało z wieczora. Pogoda wyraźnie sprzyjała zamierzeniom dowódcy plutonu, choć powodzenie akcji zależało nie tylko od sprzyjających warunków. Z iluż to komponentów składała się taka akcja, przypominająca harcerskie podchody! Harcerskie podchody? Bzdury, wielkie bzdury! Do powodzenia takiej akcji, gdzie najczęściej przeciwnik otrzymuje „ogień w twarz”, najbardziej przyczyniają się spryt, refleks, odwaga i niezawodna broń. Pluton ciągnie, być może, na morderczą walkę, a mnie się przypominają sceny z podchodów w lasach wsi Jurki, gdzie co roku przed wojną zakładano harcerski obóz. Jurkowskie wzgórza nad Pisą widziałem oczami wyobraźni maszerując z plutonem. Przypomniałem sobie wyprawę na lisa. (Cdn.)

Jennifer Rush — jaka jest po latach? Czy dalej myśli o śnięwaniu? Jak została gwiazdą? Kiedy zostanie żoną?

— Jakie było twoje dzieciństwo?

— Mój ojciec był śpiewakiem operowym, toteż ciągle podróżowaliśmy, ponieważ podpisywał różne kontrakty, które trwały zwykle jeden sezon. Nie miałam więc przyjaciół, ale za to rodzinę te ciągle podróże zespiliły i bardzo scementowały. Z tamtych czasów pamiętam, że ciągle musiałam pakować i rozpakowywać swoje zabawki — wiele z nich pogubiłam podczas tych ciągłych przeprowadzek, dlatego też teraz bardzo dbam o swoje rzeczy, zwłaszcza te, do których jestem przywiązana.

— Jak z takiej dziewczynki wyrosła gwiazda?

— Wychowałam się w operze, ciągle uczestniczyłam w próbach ojca, nauczyłam się grać na skrzypcach i podszkoliłam trochę emisję głosu, dlatego też wszyscy pytają mnie zwykle, jak to robię, że mój głos raz brzmi wysoko, raz nisko, innym razem drga lub wibruje. Odpowiadam wtedy, że to lata pracy i lata prób nadały mojemu głosowi odpowiednie brzmienie, teraz przydało mi się to bardzo. A gwiazdą została wówczas, gdy wraz z bratem Bobbym założyliśmy zespół i zaczęliśmy prawdziwe występy.

— Co oznacza, według ciebie, słowo „rodzina”?

— Bardzo wiele. Nie cierpię samotności i zawsze ktoś musi mi towarzyszyć. Mam kilka domów i w każdym z nich zawsze ktoś mieszka, aby gdy przyjadę na kilka dni, nie czuć się samotnie. W Nowym Jorku mieszka mój brat, w Monachium mój kumpel Bob Lockwood i jego matka, a w Beverly Hills mój przyjaciel Stevie. Wszystkich ich bardzo lubię i marzę o dniu, kie-

dy np. moglibyśmy zamieszkać wszyscy razem w jednym wielkim pałacu.

— Powiedziałas, że masz tyle domów, ale tak naprawdę to gdzie mieszkasz?

— Właściwie to nigdzie, bo większość życia spędzam w różnych lepszych lub gorszych hotelach. Ciągłe nie mam czasu i jest to moje przekleństwo. Myślę, że przez to zabieganie i ciągłe zestresowanie skończę na zawal serca.

— Dlaczego więc nie chcesz ułożyć sobie życia?

— Postanowiłam sobie kiedyś, że muszę coś w życiu osiągnąć, żeby potem móc założyć rodzinę, mieć dzieci, męża, domek z ogrodem oraz czas na wszystko. Tak się jednak już wciągnęłam w ten wir życia estradowego, że trudno mi to wszystko rzucić. Poza tym lubię śpiewać, pokazywać się widzom.

— A co na to twój narzeczony?

— On zajmuje się teraz studiami. Chce koniecznie zostać lekarzem, choć niegdyś był całkiem dobrym basistą. Jest jednak bardzo konsekwentny i jak już coś sobie postanowi, to za

nic w świecie nie zrezygnuje z tego. Stevie był moją miłością od pierwszego wejrzenia, jesteśmy ze sobą od pięciu lat i mimo moich podróży jeszcze nam się chce spotykać i razem mieszkać. Bardzo często dzwoniemy do siebie i rozmawiamy godzinami bez względu na porę i odległość. Przy płaceniu rachunków za telefon doznaję zawsze ścisku w żołądku, bo są to zwykle czterocyfrowe kwoty za jedną rozmowę.

— Kiedy ślub?

— Nie wiem. Były już zaręczyny, dostałam nawet piękny pierścionek, ale prawdziwych zaopowiedzi jeszcze nie było. Jak zwykle brakuje mi czasu, a Stevie ciągle zagrzebany jest w tych medycznych księgach.

— Kiedy już zostaniesz żoną, jak pogodzisz obowiązki piosenkarki z powinnościami żony i matki?

— To żadna sprawa. Wychowałam się przecież w podobnych warunkach. Wystarczy trochę pomyśleć, wszystko dokładnie ułożyć i cała machina pod nazwą rodzina będzie działała. Przy uporze, Stevie'ego wszystko musi się udać.

SIŁA MIŁOŚCI

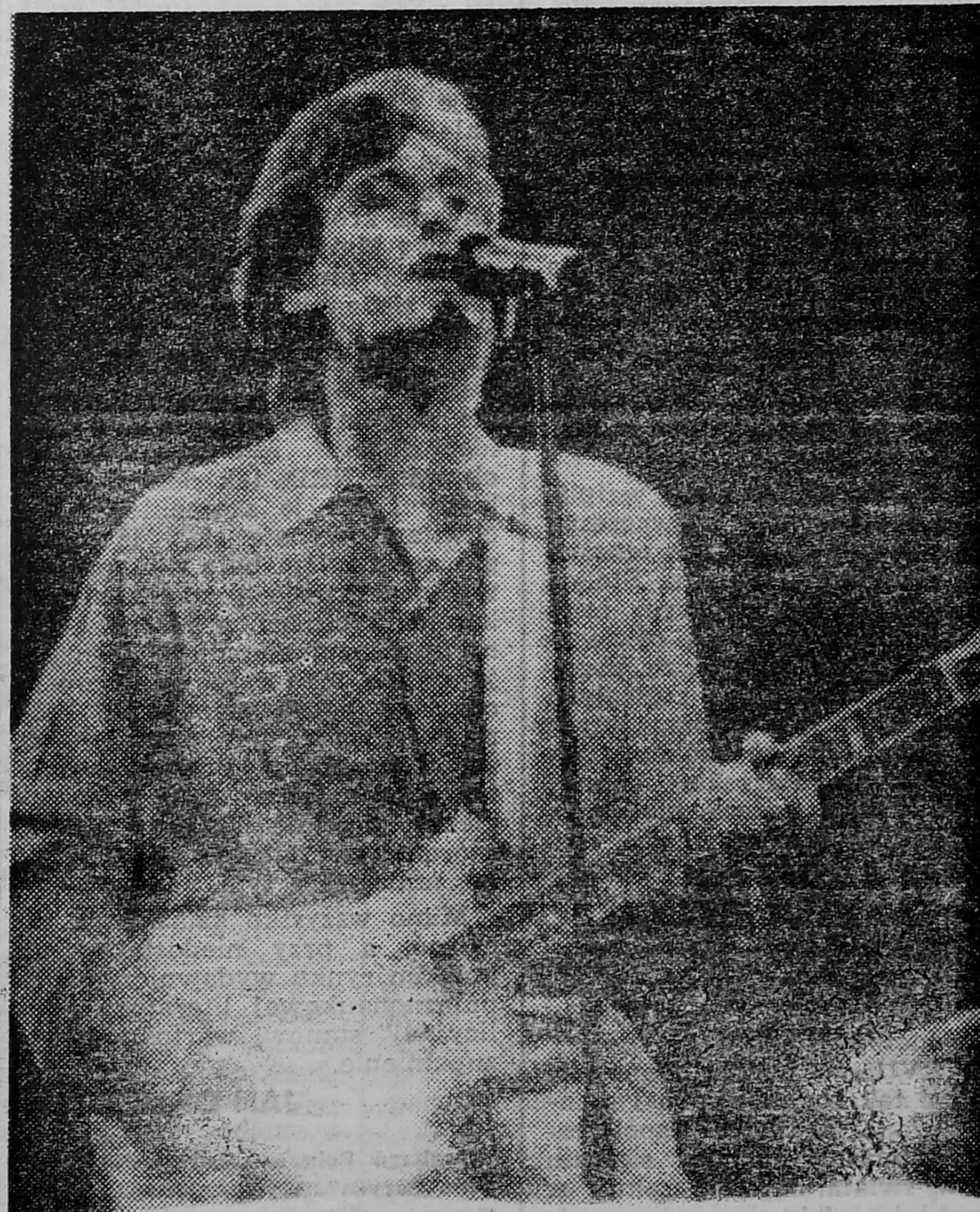


fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

STEVIE WINWOOD — 41-letni amerykański wokalista, muzyk i kompozytor — na swój wielki dzień czekał 21 lat.

Od kilku miesięcy świeci wielkie triumfy w Stanach Zjednoczonych, gdzie jego ostatnia płyta „Roll With It” trafiła na szczyty przeróżnych list przebojów. Zaczynał przed laty ze „Spencer Davis Group” przebojem „Gimme Some Lovin”.



NIE JESTEM PRZEŻYTKIEM!

— Jeśli miałbym porównać lata sześćdziesiąte i osiemdziesiąte, to muszę przyznać, iż wtedy kładło się wielki nacisk na eksperymenty i szukanie nowych dróg w muzyce. Jeśli artysta powieiał rzeczy już znane i wymyślone, nawet przed miesiącem, nie miał czego szukać na rynku płytowym. Obecnie firmy fonograficzne nie interesują się nowościami i wszelkiego rodzaju muzycznymi nowinkami, ważne jest tylko wyprodukowanie takiej muzyki, która będzie kupiona nawet przez głuchego. Zespoły więc zmieniają się jak w kalejdoskopie, niektóre pojawiają się na estradzie, nagrywają jakiś przebój i natychmiast słuch o nich ginie, bowiem oto już jakiś obrotny menago wynalazł inną kapelę, która może będzie lepsza i może właśnie na niej będzie można zbić niezły szmal. W studiach królują maszyny, które nawet z niemowy potrafią wycisnąć wspaniały głos i nawet z rozstrojonego fortepianu lub pękniętych bębnow wy-czarować najpiękniejsze tony. To już nie jest prawdziwa muzyka, to muzyka automatów, w której człowiek nie ma nic do powiedzenia.

Powiedziano kiedyś, kiedy zaczynałem swój come back: „Stary, nie wyglupiaj się, jesteś już przeżytkiem. Kto kupi twoje płyty, kto ciebie pamięta?” Tak mnie to wtedy rozdrażniło, że postanowiłem za wszelką cenę udowodnić, iż nie jestem przeżytkiem i jeszcze coś niecoś potrafię. I udało się. To jest mój wielki sukces, który jest także sukcesem tych wszystkich starszych wykonawców, o których powoli zapomina świat.



z kronik MO

Do budynku mieszkalnego w Trzciannem, należącego do Aleksandra B., dokonano włamania, o czym syn pana B. powiadomił posterunek. Funkcjonariusze ustalili, że podczas nieobecności domowników włamywacze, po stłuczeniu szyby okiennej w kuchni, weszli do mieszkania i zdemontowali meble w pokojach oraz wyposażenie kuchni, wybili też osiem szyb. Tak zabawiali się mieszkańcy Trzciannego, 9-letni Grześ i 11-letni Szczepan oraz rodzeństwo z Zuboli — Marysia i Wojtuś (9 i 10 lat). Dzieci ukradły też szczyrąk, 6 długopisów, łyżwy z butami i skarbonkę ze 107 złotych, który to łup w całości zwróciły.

Dwudziestoletni murarz Andrzej K. ze Zbrzeźnicy i jego starszy nieco, niepracujący, kolega Mirosław B. z Modzeli Wypychów włamali się do syreny, zaparkowanej przy placu Sikorskiego w Zambrowie, i po przejeździe zostawili ją, uszkodzoną, przy drodze w pobliżu Czerwonego Boru, a na pamiątkę wycieraczki zabrali z niej skórzaną, męską rękawiczkę.

Leszek N., gdy obudził się w nocy i, zaintrygowany warkotem silnika samochodu przed jego posesją, spojrzawszy przez okno, stwierdził, że ktoś odjeżdża jego polonezem w kierunku Nowogrodu. Złodziej nie tylko musiał wybić szybę samochodu, by dostać się do jego wnętrza, lecz także zdjąć z zawiasów bramę ogrodzenia i wypchnąć pojazd na ulicę. Tyle zachodu zadał sobie człowiek, żeby nocą móc dostać się do Myszyńca.

Franciszek S., łomżyński jeszcze przed czterdziestką, podczas pobytu w Sniadowie wypił w restauracji parę kieliszków, następnych kilka w mieszkaniu państwa J. Sen zmrózł go nagle i nikt się specjalnie nie dziwił, że stół kuchenny potraktował jak poduszkę. Gospodarz nie spodziewał się natomiast, że gość się nie obudzi. Lekarz stwierdził zawał.

W Zambrowie trzech pracowników gospodarki komunalnej: dozorca Stefan L. oraz ładowacze Janusz Z. i Czesław B., ukradli dwa akumulatory (wartości 400 tys. zł) i sprzedali je rolnikowi Mieczysławowi G. „Interes” krótko wydawał się im niezły, wszyscy bowiem zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Dwie ekspedientki i kierowniczka sklepu nr 9 w Kolnie odpowiadać będą za naruszenie ustawy o zwalczaniu spekulacji. Ukrywały przed klientami towary: Renata R. — na 32 tys., Krystyna W. — na 30 tys. i Zofia K. na 20 tys. zł.

Dwaj rolnicy z gminy Radzilów (jeden z Rydzewa, drugi z Janowa) „upadli” na nielegalnej transakcji kupna-sprzedaży rozrzućnika za 150 dolarów USA.

Kazimierz K., rolnik z gminy Kolno, kopiać ubiegłej jesieni rów melioracyjny znalazł mocno skorodowaną broń i po paru miesiącach, w wolnej chwili, poszedł zameldować o tym w RUSW. Znalezione okazało się autentycznym, fabrycznym egzemplarzem z okresu I wojny światowej.

25-letni Eugeniusz S. wracał z Grajewo do domu pieszo i pod wpływem kawalerskiej fantazji, którą wyzwolił wypity trunek, wędrował środkiem zosy. W pobliżu wsi Koszarówka jeden z dwóch mijających się samochodów potrącił go. S. ma złamaną nogę.

Podpity łomżyński Tadeusz K. przebiegał jezdnię i został potrącony przez fiata 126p, za kierownicą którego uczył się jazdy w mieście kursant Krzysztof S.

§ POD PARAGRAFEM

Czytelniczka M.Z.: W jakich okolicznościach, w jaki sposób i kto może przeprowadzić przeszukiwanie pomieszczeń prywatnych?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Kodeks postępowania karnego nakłada obowiązek wydania na żądanie sądu lub prokuratora, a w wypadku niecierpiącym zwłoki także na żądanie MO, przedmiotów mogących stanowić dowód w sprawie karnej. Art. 190 k.p.k. przewiduje natomiast, że w celu odnalezienia powyższych przedmiotów można dokonać przeszukiwania pomieszczeń i innych miejsc, a także osoby i rzeczy, jeżeli istnieją uzasadnione podstawy do przypuszczenia, że przedmioty te tam się znajdują.

Podstawowym zatem warunkiem nadającym poszukiwaniu cechy legalności jest przypuszczenie, że w pomieszczeniach znajdują się przedmioty pochodzące z przestępstwa, służące do dokonania go lub świadczące o jego popełnieniu. Przypusz-

czenie musi być jednak uzasadnione, zaś uzasadnienie może wynikać z własnych spostrzeżeń MO, z uzyskanej na gorąco informacji, a gdy następuje po pewnym czasie od popełnienia przestępstwa i można było już uzyskać dowody, z oceny zebranych dowodów.

Zasadą jest, że MO dokonuje przeszukiwania na polecenie sądu lub prokuratora. Osobie, u której czynność ma być przeprowadzona, należy okazać to polecenie. Wyjątkowo, jedynie w wypadkach pilnych (k.p.k. określa: „w wypadku niecierpiącym zwłoki”), jeżeli polecenie prokuratora nie mogło być wydane uprzednio, MO może dokonać przeszukiwania w oparciu o nakaz kierownika właściwej jednostki MO lub legitymację służbową. Wówczas musi zwrócić się do prokuratora o zatwierdzenie przeszukiwania. Musi także pouczyć osobę, u której przeprowadzono przeszukiwanie, o prawie żądania doręczenia jej postanowienia o zatwierdzeniu przeszukiwania przez prokuratora. W razie zgłoszenia żądania, wciąga się je do protokołu przeszukiwania, a następnie doręcza postanowienie. Także tylko w wypadkach niecierpiących zwłoki

za mało cukru

W odpowiedzi na notatkę („Śpięcia”, „Kontakty” nr 3/89), dotyczącą braku cukru w sklepie numer 1 w Srebrnej, wyjaśniamy, że zwiększony wykup cukru był notowany nie tylko na terenie gminy Szumowo. Podobna sytuacja miała miejsce w gminach ościennych oraz w Zambrowie i Łomży. Ten zwiększony zakup był spowodowany zapowiedzianą podwyżką cen. Aby zapobiec wykupowi cukru, zmuszeni byliśmy ograniczyć jego sprzedaż do dwóch kilogramów dla jednego klienta.

Jednakże, jak wynika również z notatki prasowej, plantatorzy buraka cukrowego nie są zadowoleni z tej ograniczonej ilości. Chcieliby nabywać cukier całymi workami, po 20 lub 50 kilogramów. Gdybyśmy

służbowych. Przedstawiona w artykule wersja jest przedziwną kompozycją wielu wątków dłuższej rozmowy, podaną w postaci sugerującej cytowanie moich dosłownych stwierdzeń.

Stanowczo oświadczam, że opublikowany tekst nie był autoryzowany. Nikogo nie upoważniałem też do manipulowania moim nazwiskiem i przypisywania mi autorstwa tak niedorzecznych sformułowań. Proszę zatem o sprostowanie w uregulowany prawnie sposób mojej wypowiedzi, która winna brzmieć:

W „głęboki teren” możemy w woj. łomżyńskim kierować corocznie kilkudziesięciu magistrów. Dla nich właśnie przygotowujemy wygodne mieszkania przy każdej budowanej lub modernizowanej szkole. Dotychczasowe zabiegi o pozys-



„Eulenspiegel”

do tego dopuścili, wówczas nie tylko Zarząd Gminnej Spółdzielni, ale także redaktorzy piliby gorzką herbatę, gdyż nie są plantatorami buraka cukrowego.

H. GRYŻENIA
z-ca prezesa Zarządu GS „SCH”
w Szumowie

łowy

W związku z prześmiewczą publikacją („Śpięcia”, „Kontakty” nr 51/88), dotyczącą rzekomej mojej wypowiedzi, przesyłam pismo wyjaśniające, skierowane do redaktora naczelnego tygodnika „Razem”.

W 48 numerze tygodnika „Razem” ukazał się artykuł red. Krzysztofa Kotowskiego pod tytułem „Łowy”. Z przykrością stwierdzam, że autor w zasadniczym stopniu wypaczył treść i sens mojej wypowiedzi, dotyczącej problemów poszukiwania nauczycieli do pracy w ośrodkach wiejskich, w związku z możliwością oddania do ich użytku mieszkań

kanie kadry o najwyższych kwalifikacjach nie są, niestety, wystarczająco skuteczne. Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego zmuszeni jesteśmy zatrudniać wszystkich chętnych, którzy przynajmniej w minimalnym stopniu gwarantują wywiązanie się z powierzonych im zadań dydaktycznych i wychowawczych. Dość skutecznie zobowiązujemy ich do podnoszenia kwalifikacji zawodowych w formie zaocznej, co roku pewne nadziewe na stabilizację w zawodzie i miejscu pracy. W ten sposób często otrzymują mieszkanie młodzi ludzie wywodzący się z danego środowiska, którzy znając problemy i realia życia na wsi łatwiej są przez to środowisko akceptowani i szybciej mogą przyjąć rolę organizatora życia społecznego. Nauczyciel wiejski nie kończy pracy z ostatnim dzwonkiem — jest i długo po ostatnim dzwonku — jest i długo po ostatnim dzwonku — jest i długo po ostatnim dzwonku. Do tego jednak potrzebne jest swoiste powołanie. Interesuje nas zatem pozyskanie ludzi, którzy świadomie wybrali zawód nauczy-

można dokonać przeszukiwania zamieszkałych pomieszczeń w porze nocnej, czyli od godziny 21.00 do godz. 6.00, z tym że przeszukiwanie rozpoczęte za dnia można prowadzić nadal, mimo nastania pory nocnej.

Przed rozpoczęciem przeszukiwania należy zawiadomić osobę, u której ma ono nastąpić, o jego celu i wezwać do wydania poszukiwanych przedmiotów. Podczas przeszukiwania ma prawo być obecna osoba, u której jest ono przeprowadzane, oraz osoba przybrana przez prowadzącego czynności. Ponadto może być również osoba wskazana przez tego, u którego dokonuje się przeszukiwania, jeżeli nie uniemożliwia to przeszukiwania, albo nie utrudnia go w poważny sposób.

Przedmioty wydane lub znalezione w czasie przeszukiwania należy po dokonaniu oględzin i opisu zabrać albo oddać na przechowanie osobie godnej zaufania, z zaznaczeniem obowiązku przedstawienia na każde żądanie prowadzącego śledztwo lub dochodzenie.

Osobom zainteresowanym należy natychmiast wręczyć pokwitowanie stwierdzające jakie przedmioty i przez kogo zostały zatrzymane. Jeżeli przeszukiwanie nastąpiło bez postanowienia prokuratora, należy na żądanie zainteresowanego doręczyć w ciągu 7 dni postanowienie prokuratora o zatwierdzeniu przeszukiwania i zatrzymaniu przedmiotów, albo zwrócić zatrzymane przedmioty.

Nie zawsze cenzus wyższego wykształcenia i magnes mieszkaniowy gwarantuje pozostanie w środowisku wiejskim i zaakceptowanie go jako swojego.

mgr inż. TADEUSZ ZAREMBA
wicekurator oświaty i wychowania
w Łomży

praca nad mikroskopem

W „Śpięciach” („Kontakty” nr 2/89) ukazała się notatka dotycząca szpitala w Ciechanowcu.

Autor tego krótkiego tekstu albo wiadomość zasłyszal i jej nie sprawdził, albo niewiele wie o pracy, o której pisze. Szkolony jest pracownikiem etatowym naszego szpitala i w przyszłości będzie pracował nad mikroskopem, a nie w poradni „K”.

Użyte przez autora sformułowania i porównania są wysoce niesmaczne. Nasuwa się porównanie, że zostały napisane „korzeniem”, a nie piórem.

dr n. med. Z. BŁASZKIEWICZ
lekarz naczelny
szpitala rejonowego i przychodni
w Ciechanowcu

zobowiązanie sołtysa

W „Kontaktach” nr 4/89 (rubryka „Śpięcia”) ukazała się notatka na temat opłacania zobowiązań pieniężnych przez sołtysa wsi Jasienica Parcel.

W związku z tym uprzejmie informuję, że obywatel Józef Malec — sołtys wsi Jasienica Parcel — nie jest właścicielem ani posiadaczem gospodarstwa rolnego, od którego zobowiązany jest płacić podatek. Wyżej wymieniony 28 listopada 1980 roku przekazał swoje gospodarstwo rolne o powierzchni 8,23 ha, położone we wsi Jasienica Parcel, w zamian za zaopatrzenie emerytalne swojemu synowi Tadeuszowi, który mieszka w tej samej wsi.

Od czasu przekazania syn sołtysa, Tadeusz Malec jest obciążony należnymi podatkami z gospodarstwa (w ostatnim roku o powierzchni 10,04 ha). Według złożonego oświadczenia przez ob. Józefa Malca (sołtysa wsi Jasienica Parcel), nie posiada on żadnego gospodarstwa rolnego we wsi Jasienica Parcel, ani we wsi Jasienica w województwie ostrołęckim.

Wobec powyższych ustaleń, dane zawarte w informacji nie są prawdziwe.

mgr inż. A. BRZOZOWSKA
naczelnik gminy Andrzejewo

13

KONTAKTY
1989-02-19

co po krytyce



ODBITKI „XERO”



poleca
Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginia 14a tel. 31-56

(zakład zrzeszony
w Spółdzielni Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży)

K-8-0

**OSRODEK POSTĘPU
ORGANIZACYJNEGO TNOiK
w Łomży**

OFERUJE USŁUGI

- ▼ ekspertyz organizacyjno-sprzętowych w zakresie zastosowań technik mikrokomputerowych,
- ▼ nadzoru nad pracami wdrożeniowymi informatycznych systemów użytkowych,
- ▼ rozpoznawania i wdrażania systemów innego autorstwa,
- ▼ optymalny dla potrzeb zamawiających dobór konfiguracji sprzętowej i programów użytkowych.

Ponadto prowadzimy usługi programowe na zamówienie oraz organizujemy szkolenia tematyczne z zakresu obsługi i wykorzystania mikrokomputerów.

Zlecenia należy kierować do biura Oddziału TNOiK, Łomża, ul. Świerczewskiego 141.

K-69

**BANK SPÓŁDZIELCZY
w Łomży
ul. 22 Lipca 5**

OFERUJE

szybka i sprawna obsługa ludności w zakresie:

- ▼ obrotu oszczędnościowo-rozliczeniowego w tym: gromadzenie wkładów terminowych oprocentowanych 44—66 procent,
- ▼ prowadzenie r-ków bieżących j.g.u.; j.g.n. zakładów rzemieślniczych i agencji,
- ▼ przyjmuje opłaty za energię elektryczną, ubezpieczenie i inne płatności.

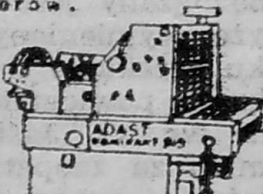
K-79

**Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.**
w szerokiej gamie kolorów.

poleca

Z.U.P. XERODRUK
18-400 ŁOMŻA
ul. Reginia 14a tel. 31-56

(zakład zrzeszony w Spółdzielni Rzemieślniczej „Producent” w Łomży)



K-8a-0

Łomżyńskie Zakłady

Spożywcze

SPÓŁDZIELNIA PRACY

w Łomży, ul. Zjazd 10

zatrudni

mistrzów produkcji i brygadzystów, wykształcenie wyższe lub średnie techniczne o specjalności: technologia żywności, przetwórstwo mięsne, owo-cowo-warzywne oraz konserwatorów do obsługi amoniakalnych instalacji chłodniczych.

Korzystne warunki placowe. Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.

K-72

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK

SPÓŁDZIELNI

MIESZKANIOWYCH

18-400 Łomża,

ul. Mickiewicza 12

zatrudni

inspektorów nadzoru inwestorskiego branży budowlanej.

Wymagane: wykształcenie wyższe lub średnie oraz uprawnień budowlanych.

Bliższych informacji udziela Sekcja ds. pracowniczych, tel. 54-05 lub 54-06 wewn. 10.

K-78-0

**ZAMBROWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Zambrowie**

ZAWIADAMIA

że projekty list przydziału mieszkań będą wywieszone w lokalu Spółdzielni w II kwartale 1989 roku.

Członków zainteresowanych przyspieszeniem przydziału mieszkań informujemy, że wnioski w tej sprawie należy składać w biurze Spółdzielni w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 lutego 1989 roku.

Szczegółowe informacje w powyższych sprawach można uzyskać w siedzibie Spółdzielni.

K-71

**BIURO POŚREDNICTWA SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW
AUTOMOBILKLUBU PODLASKIEGO
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 57-83**

OFERUJE

- ★ sporządzanie umów kupna-sprzedaży i zamiany pojazdów samochodowych,
- ★ pobieranie opłaty skarbowej od zawartych transakcji ze zniżką do 50 proc.,
- ★ organizację przetargów samochodów, ciągników i części zamiennych na zlecenia jednostek gospodarki społecznej.

Łk 24-0

WYTNIJ, ZACHOWAJ

PSS „SPOŁEM” W ŁOMŻY

informuje

o sieci nowo powstałych zakładów usługowych na terenie miasta Łomży.

1. Zakład Naprawy Parasoli
ul. Buczka 1
2. Wypożyczalnia Naczyni
ul. Małachowskiego 3
3. Zakład Usług Informatyczno-Elektronicznych
ul. Małachowskiego 2
4. Zakład drobnego ślusarstwa:
— naprawa i napełnianie gazem zapalniczek
— ekspresowe dorabianie kluczy
— ostrzenie noży i nożyczek
sklep Przemysłowy, ul. Świerczewskiego
5. Zakład Usług Kserograficznych
ul. Krótka 4
6. Zakład Reklamy
ul. Krótka 4
7. Zakład Fryzjerstwa Męskiego
ul. Księcia Janusza 23
8. Zakład Kosmetyczny
ul. Wojska Polskiego 25
9. Zakład Naprawy Sprzętu AGD
Ośrodek PP Osiedle Jantar

K-52-00

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM ciągnik C-330. Rok produkcji 1977. Stan dobry. Włodzimierz Boguski, Zagroby 2, poczta Szczepankowo.

K-090

WARTBURG, sierpień 1987 r., przebieg 11 tys., tanio sprzedam. Wiadomość: Stara Łomża przy szosie 2.

K-089

SPRZEDAM dom komfortowy z działką (80 arów) ogrodową. Konarzyce koło Łomży.

K-087

VIDEOKAMERA filmuje: chrzciny, wesela, inne. Czas trwania nagrania od 5 min. — 240 min Babel. Łomża, tel. 28-27.

K-050-00

SPRZEDAM Polonez 1,5 LE, rok 1986, stan bardzo dobry, przebieg 20 tys. Łomża, ul. Jednaczewska 7.

K 091

— CYKLINOWANIE, lakierowanie. Łomża, tel. 32-70.

WYŻSZA Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie Oddział Zamiejscowy Wydziału Pedagogicznego w Łomży ul. Włocławka 100. Rozrachunek RF 0597505.

K-033-0

SPRZEDAM ciągnik C-320, ciągnik C-360, snopowiązałkę WC-5, maszynę szeregokrotną czyszczącą. Wiadomość: Ignacy Banachowski, Siwki 8, gmina Grabowo.

K-086

SPRZEDAM nowy akordeon Standard Meteor 120. Łomża, tel. 63-85.

K-087

SPRZEDAM samochód Nissan Sunny 1986 r. Łomża, tel. 50-66.

K-102

WARSZAWSKA „Zibo” non-stop wykonuje okapy nadkuchenne, żaluzje międzyokienne, zabezpieczenia, wyciszenie drzwi, drzwi harmonijkowe. Tylko zadzwoni — Łomża 35-60.

K-103

g 952-0

**PREZYDENT MIASTA
ŁOMŻY**

zawiadamia

że w dniach od 20.02—10.03. 1989 r. w Wydziale Budownictwa Urbanistyki i Architektury tut. Urzędu przy ul. Turlejskiego 10 a p. nr 16 wyłożone będą do wglądu publicznego dwa warianty projektu miejscowego planu szczegółowego zagospodarowania osiedla „Zachód” położonego w Łomży między ulicami: Wojska Polskiego, Tkacką, Piaski, rzeką Łomżyczką, ul. Nowogrodzką a strugą Lepacką.

W okresie tym mieszkańcy miasta oraz jednostki organizacyjne mogą zgłaszać wnioski i uwagi do projektów planu w w/w Wydziale w godzinach pracy tut. Urzędu.

K-74

kontakty

REDAGUJE ZESPOŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianluk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 194/89. Nakład 21 500. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-6.

CZWARTEK 16.02.89

Program 1

16.05. „Na Kujawach” — film dok.
16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.35. „Pieśń ujdzie cało” — woj-
skowy program hist.
17.55. „Rejs” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na
tropie” (12).
21.00. Pegaz.
21.50. Spodkowe rockowania.
22.15. Polityka, politycy.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Ze szkoły pod górke.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Galeria „Ars Polona” w Dus-
seldorfie.
20.25. „Jak śmiesznie żyć, jak smut-
no żyć” — śpiewa Emilian Kamiń-
ski.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dwunastu gniewnych lu-
dzi” — film USA.
22.30. Komentarz dnia.

PIĄTEK 17.02.89

Program 1

16.05. „Mieszkać” — wszechnica bu-
dowlana.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla
młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.00. 70-lecie odzyskania niepodle-
głości.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr Rozmaitości: Ch. Dyers
— „Grzechotka”.
21.45. Czas.
22.20. Szkoła mistrzów: Kazimierz
Karabasz.
22.35. Echa dnia.
22.50. „Superwizja” — magazyn
publ. kult.

Program 2

17.30. Wrocłowska lista przebojów.
18.30. Magazyn „102”.
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie” (7) — serial
TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Piątek” — magazyn kra-
kowski.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Konstancja” — nowozel. film
fab.
22.35. Komentarz dnia.

SOBOTA 18.02.89

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii
„Fraggles”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.15. „Na tropach tajemnic: sztand-
ary” — wojskowy program hist.
11.45. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.10. Teatr Prozy: Franz Kafka —
„Proces”.
14.15. Do trzech razy sztuka.
14.50. „Człowiek z M-3” — kome-
dia pol.
16.20. Losowanie Dużego Lotka.
16.30. „3 rundy” — widowisko pu-
blicyst.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
17.55. „Podlotki” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Samotny detektyw McQ” —
film USA.
21.50. Tydzień w polityce.
22.00. Przegląd sportowy.
23.00. DT — Wiadomości.
23.15. „Na tropie Wilby’ego” — film
ang.

Kol. EWIE GUTOWSKIEJ

wyrazi głębokiego współczucia
z powodu zgonu

OJCA

składają:

dyrekcja oraz współ-
pracownicy WBGiTR
Łomża

K-87

Program 2

14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Rosomak” — film przyrod.
USA.
15.25. Spektrum.
15.40. „Fizjologia smaku” — film
dok.
15.55. Meandry architektury.
16.25. „Planeta Ziemia” — film dok.
USA.
16.40. Globalna wioska.
17.40. W kręgu kina: „Steve Mc
Queen — człowiek na krawędzi”.
18.30. Śpiewa Stanisław Sojka.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Filharmonia „Dwójki”.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Raj odłożony na później” (4)
— serial ang.
22.40. Komentarz dnia.
22.45. „W labiryncie” (7) — powtó-
rzenie.



NIEDZIELA 19.02.89

Program 1

9.00. „Teleranek” i film „Szwajcar-
scy robinsonowie” (16).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Bez granic: „Ekologia na
świecie” (I).
11.35. Teatr Młodego Widza: „Skrzy-
dlaty chłopiec” (II).
13.05. Bez granic (II).
13.35. Studio Sport.
15.35. „W kamiennym kręgu” (66 i
67).
17.45. Teleexpress.
18.00. Gdzie są taśmy z tamtych
lat.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan” — serial
USA.
21.00. „Magdalena z Kossaków” —
monodramat.
21.15. Sportowa niedziela.
23.15. 7 dni na świecie.
23.30. DT — Wiadomości.

Program 2

11.20. Lokalny koncert życzeń.
11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada
do nieba” (11).
13.10. Sto pytań do...
13.50. Rzecznik praw obywatelskich
— prof. Ewa Łętowska.
14.35. Podróże w czasie i przestrze-
ni: „Powiązania” (I) — serial ang.
15.35. Grają Ewa i Andrzej Baue-
rowie.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. „Mieszkaniec roku” — repor-
taż.
19.30. Studio Sport.
20.50. „Idealy” — spotkanie z prof.
Marianem Stępnem.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Czułe miejsca” — pol. film
fab.
23.15. Komentarz dnia.
23.20. Dobranoc dla dorosłych.

PONIEDZIAŁEK 20.02.89

Program 1

16.05. Poniedziałkowe przeboje.
16.25. „Luz” — program nastolat-
ków.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reklama z prezentami.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: J. Mikke — „Ostat-
ni z Jagiellonów” (I).

Wyrazi głębokiego współczu-
cia

Kol. TERESIE MIECZKOWSKIEJ
z powodu zgonu

OJCA

składają:

Dyrekcja i pracownicy
WUS w Łomży

K-108

21.25. Sportowe disco.
22.10. Śladami pierestrojki: „Stali-
nizm”.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna-polszczyzna.
18.30. Czarno na białym.
19.10. Teletrans.
19.30. Grigorij Sokołow gra polone-
za Chopina.
20.00. „Harry Bellafonte: Kiedy
przyglądam się swemu życiu” (I) —
film dok.
20.35. Uwaga, dokument.
21.15. Rozmowy o cierpieniu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Lermontow” —
film radz.
23.20. Komentarz dnia.

WTOREK 21.02.89

Program 1

16.05. Studio Sport.
16.25. „Tik-tak” i film z serii „Cu-
downa podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Lex” — zapowiedź programu.
17.35. „Tajemniczy pan Duvallier”
(5) — serial franc.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Lex” — magazyn społ.-praw-
ny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Sprawa Marianny Pinedy”
(2) — serial hiszp.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.40. 15 lat orkiestry rozrywkowej
PR i TV w Katowicach pod dyr.
Jerzego Miliana.
22.20. Śladami pierestrojki: „Lata
zastoju”.
22.50. Wódka, pozwól żyć.
23.20. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wielka epoka” (7) — wł. film
dok.
18.30. Studio Hi-Fi: John Porter.
19.15. „Eksperyment” — reportaż.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor: Brown Su-
gar (I).
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Mała Roque” — franc. film
fab.
22.40. Komentarz dnia.

ŚRODA 22.02.89

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super
Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Latający Holender.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla
dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.30. Z Polski rodem.
17.55. Informator wydawniczy.
18.10. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Jestem przeciw” — pol. film
fab.
21.35. Śladami pierestrojki: „Białe
plamy”.
22.05. Koncert w Żelazowej Woli z
okazji 179 rocznicy urodzin Cho-
pina.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana
Stępnia.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wiem wszystko” — teletur-
niej.
18.30. Ze wszystkich stron.
19.00. II Rzeczpospolita nieznana:
Poznań.
19.45. „Powrót” — reportaż.
20.00. Klucz do nowej muzyki.
20.55. „Tango Bach” — radz. film
balet.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07 — zgłoś się” (8).
22.40. „997” — kronika kryminalna.
23.40. Komentarz dnia.

Wyrazi szczerego żalu
i współczucia

kol. ANNIE JURKIEWICZ
z powodu zgonu

OJCA

składają:

Dyrekcja i pracownicy
RSW „Prasa-Książka-
Ruch” Oddział w Łom-
ży

K-94

ZOBACZCIE KONIECZNIE

▲ W czwartek, 16 lutego — kla-
syczne dzieło Sydneya Lumeta z 1956
roku — „Dwunastu gniewnych lu-
dzi”. Rozprawa sądu przysięgłych
zaczyna się jako dopełnienie for-
malności wydania wyroku skazują-
cego, kończy zaś uniewinnieniem
chłopca z nowojorskiej dzielnicy nę-
dzy, oskarżonego o zamordowanie
ojca. W roli głównej Henry Fonda.
(pr. II, godz. 21.45).

▲ W sobotę, 18 lutego — intere-
sujący kryminał Johna Sturgesa z
roku 1974 — „Samotny detektyw
McQ”. Tytułowy bohater (gra go
John Wayne) postanawia wykryć
sprawców zabójstwa swego kolegi.
Zwierzchnicy detektywa nie są za-
interesowani ujawnieniem prawdy.
McQ występuje z policją, nabywa u
handlarza bronią pistolet maszyno-
wy i podejmuje samotną walkę z
bandą. Film obfituje w znakomite
sekwencje pościgów samocho-
dowych. Trzyma w napięciu od pierw-
szej do ostatniej sceny. (pr. I,
godz. 20.05).

▲ W niedzielę, 19 lutego — pol-
ski film w reż. Piotra Andrejewa
„Czułe miejsca”. Jest to czarna wi-
zja świata, zagrożonego katastrofą
ekologiczną, sterowanego przez
wszechobecną telewizję. (pr. II, godz.
21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 16—
17.02 — „Fucha”, pol., od 1. 15;
18—19.02 — „Najlepszy kumpel”,
USA, od 1. 15; 21—22.02 — „Elek-
troniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 16—17.02 —
„Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki”,
chiń., od 1. 15; 18—19.02 — „Trzy
kroki od miłości”, pol., od 1. 15;
21—22.02 — „Żółta róża”, rum., od
1. 12.

„Relax” GRAJEWO: 16—17.02 —
„Mewy”, pol., od 1. 15; 18—20.02 —
„Uciekający pociąg”, USA, od 1. 18;
21—22.02 — „Ucieczka w noc”, USA,
od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 16.02 — „O-
bywatel Kane”, USA, od 1. 15; 18—
19.02 — „Wielka draka w chińskiej
dzielnicy”, USA, od 1. 12; 22—23.02
— „Honor Prizzich”, USA, od 1. 18.

„Wrzos” KOLNO: 16.02 — „Licea-
liści”, rum., od 1. 12; 17—20.02 —
„Król Stefan”, węg., od 1. 12; 17—
20.02 — „Pluton”, USA, od 1. 18;
22—23.02 — „Cienie”, pol., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 16—20.02 —
„Trzech ojców”, franc. od 1. 15; 21—
22.02 — „Commando”, USA, od 1.
15.

„Saturn” STAWISKI: 16—17.02 —
„Kobieta i obcy”. NRD, od 1. 15;
18—19.02 — „Yesterday”, pol., od 1.
15; 21—22.02 — „Podróż do Indii”,
ang., od 1. 12.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-
KIE: 16—19.02 — „Kamienny wy-
rok”, kanad., od 1. 18; 21—22.02 —
„Zdrada i zemsta”, chiń., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 16—18.02
— „Superglina”, USA, od 1. 18; 19—
23.02 — „Wyznawcy zła”, USA, od
1. 18.

SPEKTAKLE, ODCZYTY...

● Na seminarium historyczne za-
prasza Towarzystwo Naukowe im.
Wagów. Referat pt. „Represje car-
skie wobec Związku Młodzieży Po-
stepowo Niepodległościowej” wygłosi
Janusz Gwardiak (18 lutego, godz.
11.00, w pracowni naukowej Tow-
arzystwa przy ul. Sadowej 12).

● Scena Propozycji WDK zapra-
sza na widowisko pt. „Sefarat”.
Pieśni starożydowskie przedstawi
Zespół Reprezentacyjny z warszaw-
skiego klubu studenckiego „Remont”
(20 lutego, godz. 21.00, sala klubowa
WDK; cena biletu 500 zł).

15
KONTAKTY
1989-02-19

z tygodnia na tydzień





Ostatnio tak się w naszym kraju popłatało, że najinteligentniejszy nawet obserwator życia politycznego przestał już cokolwiek rozumieć. Doby partyjne ostro krytykują górę, której z kolei rękę podaje opozycja, i vice versa. Oficjalne związki zawodowe jadą na rząd i partię, rząd przeciwstawia się naciskom z prawa i lewa, kościół błogosławi wszystkich, a wszyscy zdają się w nic już nie wierzyć. Najśmieszniejsze jest jednak to, że z tego tygla ma podobno wyrosnąć porozumienie narodowe, oparte na zdrowych zasadach ekonomicznych i politycznych. I nie jest wykluczone, że wyrośnie, chociaż żadnych zasad tutaj nie ma.

Z CYKLU: NOWE NAUKI
SPOŁECZNO-POLITYCZNE

EKONOMIA

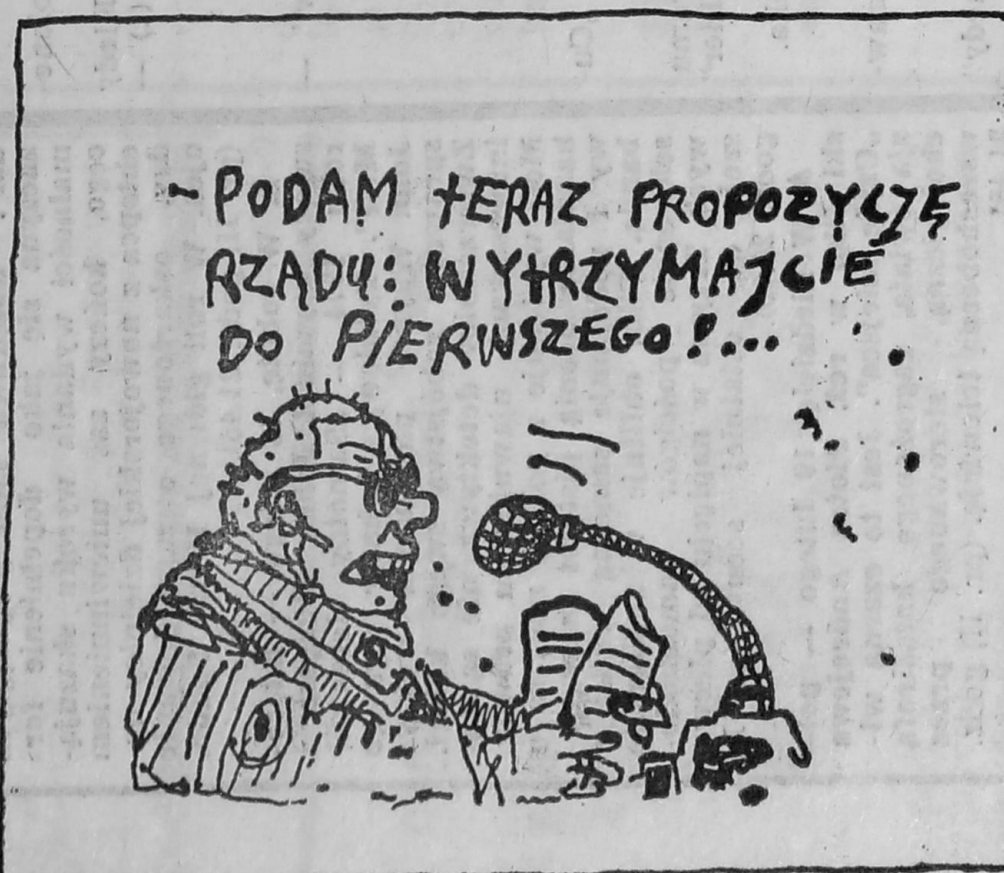
WOLUNTARYSTYCZNA

KUPON nr 14

Tu wpisać numer
wybranego rysunku

HI - HI - HIT

1)



MAREK OLSZYŃSKI („Gazeta Krakowska”)

(2)



JACEK RUPIŃSKI („Kurier Polski”)

(3)



STANISŁAW DĄBROWSKI („Sportowiec”)



Amerykańscy futurologowie przewidują, że najpóźniej w pierwszej dekadzie XXI wieku świat zaleje fala seksualnego purytyzmu. Podobno ma to być reakcja na obecne całkowite rozluźnienie obyczajów, dzięki czemu uprawianie seksu staje się czynnością coraz mniej interesującą.

„Natura będzie się bronić — powiedział John Kenneth, jeden z najwybitniejszych specjalistów od przewidywania przyszłości. — Zobojętnie nie seksualne grozi ludzkości nieobliczalnymi wprost konsekwencjami. Nauka zastanawia się do dzisiaj, z jakich powodów wyginęły dinozaury. Myślę, że one po prostu z jakichś tam przyczyn przestały się interesować płcią przeciwną.”

Ogłoszenie z „Men Only”:

„Biedna poszukuje bogatego. Nie chodzi o pieniądze, ale o bogactwo, jakie człowiek otrzymuje czasem od natury”.

PRAWDY spektakularne

Najpierw żarcie, potem moralność.

Bertold Brecht

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

Różnorodność przeżyć nigdy nie zaszkodzi, Jeśli ciekaw się przy tym nie bardzo zasmrodzi, A gdy i to nawet i tak nic nie szkodzi, Bo właściwie mówiąc, kogo to obchodzi! Hej!

Od momentu oficjalnego reaktywowania „Futryny z wierszykiem” (bez przymiotnika „konkursowa”) minęło już trochę czasu i otrzymaliśmy kilka pierwszych wierszy. Kłopot jednak w tym, że nie są one najlepsze, zaś część z nich nie odpowiada ostrym w tej chwili wymogom formalnym, dotyczącym w pierwszym rzędzie objętości. Może być maksimum dwanaście linijek, nie więcej. Czekamy zatem dalej na bieżącą

DO PRZYJACIÓŁ POETÓW

produkcję poetycką naszych poetów, żalując jednocześnie, że jak dotąd nie odezwali się ci renomowani, którzy w starci „Futrynie” wydrukowali po kilka, a nawet po kilkanaście pozycji. Kochani, czyżbyście się na nas obrażili i przestali pisać? Być to nie może, wszak prawdziwy poeta tworzy zawsze, bo go do tego zmusza jego własne poetyckie wnętrza. Przypomnijmy sobie tylko perypetie naszych największych. Na przykład Gałczyńskiego w pewnym okresie w ogóle nie chcieli drukować, a jednak pisał zawzięcie. Sądźmy zatem, że i Wy piszecie, a skoro tak — z niecierpliwością czekamy na Wasze poezje!

PODREDAKCJA

DOBRY ZART TYNFY WART

Nasz nieustający konkurs na najlepszy satyryczny rysunek roku zyskuje sobie coraz większą popularność, co wnioskuje po coraz większej liczbie kuponów konkursowych napływających do pod redakcji. Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce będziemy musieli zwiększyć ilość nagród książkowych, jakie rozdajemy co tydzień wśród wszystkich, którzy chcą się bawić razem z nami. Cieszy nas również i to, że jak dotąd przynajmniej poczucie humoru Czytelników pokrywa się z naszym i w kolejnych edycjach konkursu zwyciężają, a więc przechodzą do drugiego etapu rysunki naszym zdaniem najlepsze. Które z nich zostaną nagrodzone Tynfami, o tym zadecydują fachowcy w grudniu 1989 r. W tym samym też czasie rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe wśród tych Czytelników, którzy trafnie wytypują te rysunki w pierwszym etapie konkursu.

W dziesiątej edycji zwyciężył rysunek Jacka Rupińskiego (nr 3). Nagrody książkowe wylosowały: Ewa Just (Nowogród) i Anna Kołowska (Rajgród).

CO TYDZIEŃ POWIĘSC

pamiętnik biurokraty (21)

Idziemy, dajmy na to, do naszego dyrektora, który jest zazwyczaj bezpośrednim kierownikiem naszego kierownika, i niby nigdy nic, ot tak sobie, zagajamy: „A wie pan dyrektor, co kierownik Pipsiółkiewicz wygadawał ostatnio na pana? Brzydkę się powtarza, wszelako moim obowiązkiem jest...” i tak dalej. Zaręczam słowem swoim, iż nie ma takiego dyrektora, który ucha swego chętnie na nasze dywagacje nie nadstawi.

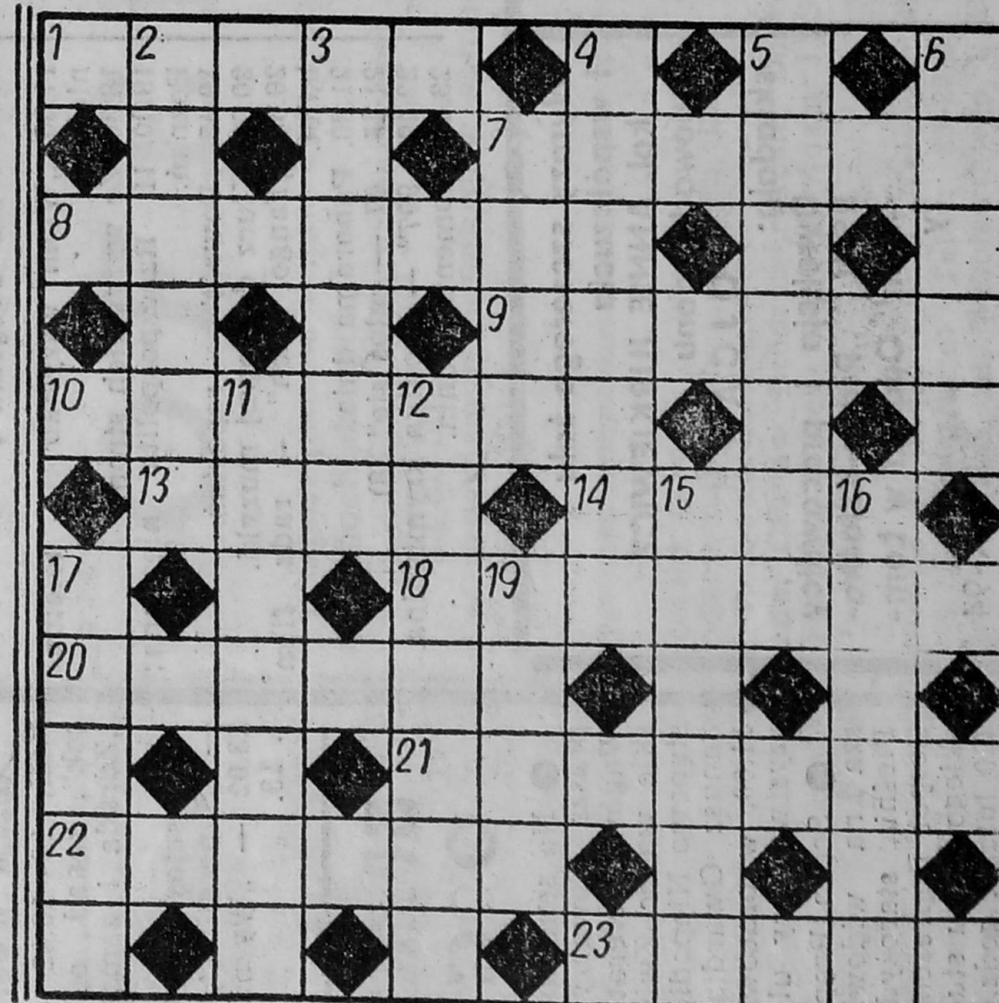
Można też działać inaczej. Piszemy, dajmy na to, donos na naszego kierownika używając typowych sformułowań szefa sąsiedniego działu. Jeśli ten używa w rozmowie słownej jakiegoś „panietymoj” lub czegoś w tym rodzaju, wystarczy co drugie zdanie zaopatrzyć w owo powiedzonko i autor donosu staje się wszystkim znany. Co zaś do

samej treści elaboratu, dozwolone są chwytły każde. Im większy będzie stek bredni, tym lepiej dla sprawy. Nikt niczego przecie nie będzie sprawdzał; a jeśli nawet i sprawdzi, i fałszywość naszych oskarżeń wyjdzie na jaw, to i tak jakiś osad zostanie. Nie ma przecie dymu bez ognia, ogień zaś czasem pali się w ukryciu, dobrze przez delikwenta maskowany.

O innych sposobach wykańczania przełożonych, dzięki czemu uda nam się czasem sprowokować vacat, wspominał tutaj nie będę, gdyż szkoda mi czasu. Zna je każdy biurokrata i chętnie stosuje, jeśli tylko nadarzy się sposobna okazja.

Zastosowawszy jeden z wymienionych i nie wymienionych wyżej sposobów, doprowadziłem do vacatu na kierowniczym stanowisku działu Rejonizacji Segregatorów Kołowych Samowystarczalnych. Dział ten nie był w naszym biurze szczególnie ważny, wszelako szef jego do grona kierowników był zaliczany, a to już samo w sobie jest ważne.

(Cdn.)



POZIOMO: 1) karłane 21, 7) rodzaj ręcznego wózka, 8) pływający ptak z długim, zagiętym dziobem, 9) łowca bezpańskich psów, 10) członek wyższej izby parlamentu, 13) okowy, wiezy, 14) pułstelnia, 18) hazardowa gra w karty, 20) przeciwieństwo pionu, 21) wydawnictwo periodyczne wychodzące raz na rok, 22) jaja ptaków otoczone galaretowatą substancją, 23) z niej wypływa moralność.

PIONOWO: 2) skorupa słucznego naczynia, 3) kontynentalny,

ładowy, morski oceaniczny, 4) spiewak w klatce, 5) długi zwarty szereg ludzi, 6) przerwa, 7) jadłownia, 11) bledak, 12) mebel kuchenny do siedzenia, 15) rudzik, 16) owładnięty jakąś pasją, 17) spuszczenie wody, 19) szal występujący u podniowców. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 4/89

POZIOMO: pokost, spód, marzycielka, szop, obora, kłepa, dzik, kanalizacja, ptak, odwaga. PIONOWO: pomost, kartoflanka, szyb, polaryzacja, diak, zleba, Opole, okrasa, okup, rząd. Książki wylosowali: MARIA NOWAK (Osowiec), TERESA STARZYŃSKA (Zambrów) i BOGDAN WOJDEKO (Górszkie).